

ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II

Londyn, 3 października 1948.

Nr 34/67

FULTON J. SHEEN

HEROLD MIŁOŚCI

MIŁOŚĆ jest dziedzina, w której szatan najprzemysłniej potrafił pomieszać pojęcia cnoty i grzechu. Zaprzedał świat współczesny idei utożsamiającej miłość z cielesnym pożądaniem, z płcią. Czyż dzisiejsze podkreślanie spraw płci nie jest dowodem pragnień ucieczki od znudzenia i wstrętu do samego siebie? Człowiek odczuwa potrzebę oddania się pociąg, by ktoś inny go posiadał, bez względu na to, czy tym « czymś innym » jest ciało, utopia, pieniądz czy dyktator. Człowiek musi zawsze mieć swego bożka. Nie może żyć bez uwielbiania kogoś lub czegoś, podobnie, jak nie może żyć bez jedzenia.

Płeć zastępuje stworzeniu Stwórcę jako przedmiot czci — i w tym leży istota bałwochwalstwa. Pobudza ono duszę nie wierzącą w Boga, do patrzenia na inną ludzką osobę, jak na bóstwo, które się uwielbia. Lecz żaden człowiek nie jest zdolny unieść ciężaru bałwochwalstwa, podobnie jak i łądoga róży nie utrzyma marmurowej kolumny. Po krótkim czasie bóstwo staje się tak człowiecze... Pożłota naśladowca złoto wieczności ścięta się; zdolność zaspakajania tkwiącego w człowieku głodu uwielbiania kończy się. Wielbiciel zwraca się wtedy z nienawiścią przeciwko bóstwu, oskarżając je o zdradę i oszustwo, gdy oczekiwana i przyrzekana rozkosz zaczyna przemijać. Błąd polega na tym, iż obie strony chciały zaspokoić pożądanie Boskości ludzkimi możliwościami i wnet ugięły się pod ciężarem sprzeczności. Wkracza wtedy nienawiść i każde z nich staje się małym piekłem, wypełnionym obustronnym wstrętem. Tu jest główna przyczyna zrujnowanych rodzin, która, gdybyśmy patrzyli oczyma duszy, odkrywa tragedie i nieszczęścia nieporównanie większe, niż zburzone domy Nagasaki czy Hiroshimy.

Ale jak uświadomić młodym, czym jest czystość? Niestety, zbyt często zagadnienie to traktuje się negatywnie. Mówi się, czego nie należy robić, i dlatego ludzie uważają czystość za negację. Jeśli prawdą jest, że cnota wymaga obrony przed atakami, o ileż prawdziwszym jest, że, tak jak czysta woda jest czymś więcej, niż brakiem brudu; czysty diament czymś więcej, niż tylko nie-węgłem, czyste powietrze czymś więcej, niż brakiem zarazków: tak i czystość jest czymś więcej, niż brakiem moralnego brudu.

Ale czym jest czystość?

Jest holdem, składanym tajemnicy płci. W każdej tajemnicy są dwa elementy, widzialny i niewidzialny. Np. w Sakramencie chrztu — woda jest elementem widzialnym, odradzająca Łaska Chrystusa elementem niewidzialnym. Płeć jest również tajemnicą, ponieważ posiada te dwie cechy — jest czymś znanym każdemu, a zarazem czymś przysłoniętym. Elementem znanym jest to, że każdy człowiek jest albo mężczyzną, albo kobietą. Elementem ukrytym jest owo tajemnicze coś, będące zdolnością tworzenia nowego życia, współuczestnictwa w dziele Stwórcy. Podobnie jak miłość Boga jest stwórczą zasadą świata, tak i, zgodnie z wolą Bożą, miłość mężczyzny i kobiety winna być zasadą tworzenia rodziny. Moc poczęcia na obraz i podobieństwo Boże jest podobna do mocy Boga, któ-

ry On nas stworzył na obraz i podobieństwo swoje.

Szczególną cechą, złączoną z twórczością, z narodzinami rzeźby, poematu, czy dziecka jest rodzaj strachu, obawy, i szacunek. W młodości ten szacunek wobec tajemnicy widoczny jest w bojaźni kobiety, która drży przed przedwczesnym i zbyt łatwym oddaniem tajemnicy swej przedziwnej mocy wydawania nowego życia. U mężczyzny tajemnica ujawnia się w rycerskości wobec kobiet, rycerskości, która pochodzi nie tylko z przeświadczenia, że kobieta jest fizycznie słabszą lecz z poczucia szacunku, obawy w obliczu misterium.

Uszanowanie, jakie otacza tajemnicą moc pochodzącą od Boga sprawia, iż ludzie zawsze uważali, że może ona być używana jedynie pod specjalną sankcją pochodzącą też od Boga i przy zachowaniu pewnych zależności. Dlatego tradycyjnie małżeństwo zawsze było związane z obrzędami religijnymi — oznaczającymi, iż Bóg godzi się na nie i, że ono w specjalny sposób zmierza ku wypełnieniu twórczych planów Bożych. Dlatego misterium tworzenia może być ujawniane tylko w małżeństwie.

Pewnych władz można używać jedynie w pewnych okolicznościach. To, co jest legalne w jednej sytuacji, jest nielegalne w innej. Człowiek może zabić drugiego jako żołnierz walczący w wojnie sprawiedliwej, lecz nie jako prywatny obywatel. Policjant ma prawo aresztować jedynie jako prawnie naznaczony stróż porządku publicznego, na podstawie nakazu. Podobnie i tworzenie nowego życia przez kobietę i mężczyznę jest dozwolone jedynie pod pewnymi warunkami, usankcjonowanymi przez Boga i tylko w ramach małżeństwa.

Kim jest człowiek czysty? Człowiekiem czystym jest ten, kto ma takie poszanowanie dla tajemnicy tworzenia, że nie toleruje rozdziału między korzystaniem z jej mocy, a jej przez Boga naznaczonym celem czyli zrodzeniem dzieci dla Królestwa Bożego. Czyści nie rozdzielają spraw, które Bóg złączył. Nie wykorzystują elementów widzialnych dla zbeszczeszczenia świętej, wewnętrznej tajemnicy, podobnie jak nie pożywają z ołtarza chleba, poświęconego Bogu — jedynie dla pokrzepienia ciała. Stąd czystość jest nie tylko fizycznym nienaruszeniem, jak to uważają poganie. U dziewczyny jest

zdecydowanym postanowieniem niekorzystania z mocy tworzenia do czasu, dopóki Bóg nie da jej męża; u mężczyzny jest stałym pragnieniem czekania, zgodnie z wolą Boga, na żonę, by wypełnić Boże plany. W tym sensie prawdziwe małżeństwa zawierane są w niebie, gdyż, jeśli niebo je wiąże, ciało i duch nie będą parły w przeciwne strony i aspekt fizyczny, znany każdemu jako płeć, jest nierozdzielny od niewidzialnej tajemnicy, ukrytej przed każdym, z wyjątkiem tego, który z woli i za przyzwoleniem Boga, w naznaczonym przez Niego czasie ją odkrywa.

Zauważcie, jak doświadczenie potwierdza to określenie czystości jako « uszanowania dla tajemnicy ». Dlaczego nie dziwi nas widok ludzi jedzących w autobusie, słuchających muzyki na ulicy, a za to gorszymy się nieprzywoitym przedstawieniem, książką czy publiczną rozpustą.

Czy dlatego, że jesteśmy pełni pruderii, wychowani w katolickiej szkole, albo też dlatego, że opieramy się wyzwalającym z « zacoiania » teoriom Freuda? — Nie. Dlatego, że sprawy te dotyczą aspektów tajemnicy tak głębokiej, tak osobistej i tak wewnętrznej, iż wzdramamy się przed barbarzyństwem zwulgaryzowania jej przez wystawianie na widok publiczny.

Jestem dumny widząc jak moja flaga narodowa łopocze nad głową sąsiada, lecz nie zniósłbym, by ją deptał. Jest tajemnica w tej fladze; jest ona czymś więcej niż kawałkiem płótna; zastępuje coś niewidzialnego, duchowego: miłość i oddanie ojczyźnie. Stąd nasze zgorznienie, gdy ktoś hańbi rzecz świętą. W tym leży istota pohańbienia: przemienienie wewnętrznej tajemnicy w wulgarność. Jak widzimy Pana naszego w Eucharystii pod postacią chleba, podobnie widzi się oczyma duszy potencjalne współuczestnictwo w Boskim dziele tworzenia pod postacią ciała.

Wychowawcy, którzy pragną uczynić « płeć » czymś zwyczajnym i naturalnym wprowadzają jeszcze gorsze pomieszczenie pojęć; « płeć » jest istotnie czymś naturalnym, ale zarazem i czymś tajemniczym. To nie jest tylko ciało, ale świętość, a być świętym oznacza żyć w zgodzie z celami Stwórcy. Wychowawcy, którzy zakładają, że czystość jest nieświadomością, podobni są do tych, którzy wstrzemięźliwość w picciu utożsamiają z nieznajomością alkoholu. N. Maryja Panna, kilkunastoletnia dziewczyna, nie była nieświadoma tajemnicy poczęcia, gdyż, zapytała Archanioła: « jakżeż się to stanie, skoro męża nie znam? » Ona poświęciła swe dziewictwo Bogu i stąd Jej problemem było jak wypełnić to poświęcenie w zgodzie z Objawioną Jej wolą Boga, aby stała się Matką.

Czystość więc nie jest czymś negatywnym; to nie chłód, lecz przede wszystkim dążność, « pożądanie », i miłość woli Boga w odniesieniu do tajemnicy. Czystość nie jest dążnością i pragnieniem jedynie dla tych, którzy uważają miłość tylko za pożądanie cielesne; a jakżeż Bóg mógłby być miłością, skoro On, jako Duch, nie ma pożądań? Gdyby czystość była brakiem miłości, jakżeby Bło-



Obraz znajduje się w Galerii Pitti we Florencji
Malował Murillo Foto Anderson
MATKA BOSKA RÓZANCOWA (7 października)

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

ZYCIE

TYGODNIK

Redaguje Komitet pod przewodnictwem Ks. Tadeusza Kirschke.
Wydaje Fundacja « VERITAS »

Prenumerata: miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh.

Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — 2.1., w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz 6 d. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

Adres Redakcji i Administracji:
ZYCIE, 12 Praed Mews, London W.2.,
Telefon: AMBassador 6879.

Redakcja przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót od godz. 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót w godzinach od 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

NASZ OBOWIĄZEK

GDY w kraju naszym w dniach od 3 do 10 października b.r. odbywa się t. zw. **TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA** pod hasłem «Służby Rodzinie», gdy Centrala zasłużonego polskiego dzieła « Caritas » ogłasza imponujące w warunkach polskich sprawozdanie ze swej działalności, warto się na chwilę zastanowić, jak wygląda ta zasadnicza strona chrześcijańskiej aktywności na naszym wychodźczym terenie w W. Brytanii. Zorganizowana katolicka działalność charytatywna opierała się u nas na « Caritasie », mającym swą centralę krajową, dyrektoriaty diecezjalne i oddziały oraz placówki parafialne. Uzgadniały swą pracę charytatywną z « Caritasem » lub go skutecznie zastępowały Konferencje męskie i żeńskie św. Wincentego a Paulo, III Zakony: franciszkański i karmelitański i inne organizacje specjalne. Terenem i ośrodkiem zasadniczym tej pracy była zawsze dobrze zorganizowana parafia.

Dzisiaj na terenie W. Brytanii dopiero zaczyna się organizować polskie życie kościelne w ramach skupień, jakie powstają w poszczególnych ośrodkach pracy zarobkowej. Przy swoich księżach kapelanach skupiają się polscy katolicy, którzy muszą pomyśleć o tym, by ich parafie były możliwie pełne, by spełniały te wszystkie zadania, które się dziś z pojęciem parafii katolickiej łączą. Należy podkreślić, że przypada tu znaczna rola i ludziom świeckim. W skupiskach polskich katolików nie można dziś zapominać o akcji miłosierdzia chrześcijańskiego obok koniecznej Akcji Katolickiej. Obie te akcje zresztą znakomicie się uzupełniają.

Miłosierdzie chrześcijańskie bowiem obejmuje całego człowieka, zarówno jego niedostatki duchowe, jak i potrzeby fizyczne i materialne. Głód Prawdy jest dziś również dotkliwy, a może bardziej groźny, jak głód chleba. Groźny, bo głodujący nie zdają sobie sprawy, że grozi im głodowa śmierć. Miłosierdzie dla ducha to zadanie w pierwszym rzędzie Akcji Katolickiej.

Ale niedostatki materialne utrudniają człowiekowi postęp duchowy, a nawet odwodzą jego zainteresowania od spraw pozadoczesnych. Nędza wykoleda moralnie — « Trzeba najpierw mieć możliwość być człowiekiem, aby móc być chrześcijaninem », — powiedział biskup Ketteler. Dlatego akcja charytatywna jest specjalnym rodzajem apostołstwa, które toruje drogi apostołstwu Akcji Katolickiej i choćby łagodząc stan niesprawiedliwości społecznej przyczynia się pośrednio do naprawy ustroju.

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na miłosierdzie, to zrozumimy hasło Tygodnia Miłosierdzia, które zwraca uwagę na potrzeby i materialne i moralne rodziny polskiej. Zwłaszcza, że w Polsce nie wolno dziś organizować Akcji Katolickiej i że wiele jej zadań musi przejmować

MŁODA zakonnica, po 9 latach pobytu w klasztorze, umiera na gruźlicę. Słyszysz, jak w sąsiednim pokoju mówi jedna z sióstr: — Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus umrze niedługo; pytam się co też nasza Matka Przełożona będzie o niej mogła napisać po śmierci? Doprawdy, będzie w wielkim kłopotcie, gdyż ta siostrzyczka, choć tak miła, napewno nie zrobiła niczego, o czym warto by mówić...

Lecz umierająca zakonnica jest całkiem innego zdania.

— « Nie umieram, wstępuję w życie... » « Dawałam Bogu zawsze miłość i On odplaci mi miłością. Czuję, że po śmierci znacznie się moje posłannictwo: sprawia, aby Bóg był kochany, jak ja Go kocham... Bóg będzie dla mnie czynił cuda, które przewyższą wszelkie moje pragnienia ».

Już wkrótce po śmierci było wiadome, jak niezwykle pomylił się ogół sióstr, twierdzących, że ta « Mała » napewno nie dokonała niczego, o czym warto by mówić ». Sam Bóg potwierdził jej « zuchwałą » przepowiednię i obdarzył ją po śmierci tak niezwykłą mocą cudotwórczą, że nie widzi się podobnej w całych dotychczasowych dziejach Kościoła. Ją, tak cichą, niemal niedostrzeżoną nawet przez współsiostry zakonne, ją, która przecież za życia nie zdziałała żadnego cudu, nie miała wizji, nie wykazywała śladu łask nadzwyczajnych i która chyba była w oczach swych to-

warzyszek w Karmelu równie codzienna, jak jej banalne rodzinne nazwisko Martin: Bóg objawił światu jako niezwyklej cud świętości. Dziś oto znakomici teologowie wycytują się w tych kilka skromnych zeszytów, które skreśliła w pokorze zakonnej na rozkaz przełożonych i z tych niemal po pensjonarsku pisanych « Dziejów duszy » wyczytują rewelacyjną teologię nowoczesnej świętości, świętości codziennej, noszącej nazwę « dziecięctwa duchowego ». Niektórzy z uczonych teologów nie wahaają się porównywać jej roli z rolą Matki Bożej, jej « małej drogi świętości » z « wielką drogą » Maryi i twierdzą, że, jak N. Panna jest patronką wielkiej drogi świętości, tak analogicznie Teresa od Dzieciątka Jezus i od Świętego Oblicza jest patronką « małej drogi ».

Na czym polega jej « mała droga », jej jak ją sama nazywa « ścieżka dziecięctwa duchowego »? I skąd zaczerpnęło — to dziewczęce przecież — tej niezwyklej głębi teologicznej, niezwyklej, a przecież dostępnej każdemu, dziecku i dorosłemu, prostaczki i mędrce, duszom niewinnym i choćby najbardziej grzesznym?

Zaczerpnęła jej z « księgi żywota », z Pisma św. św. Teresa Mała jest także świętą Ewangelii i gdyby Kościół obdarzał kobiety wspaniałym tytułem doktora Kościoła, jej niewątpliwie należałoby się przydomek Doktora Ewangelicznego. Swym życiem woła na cały Kościół, do wszystkich

PAŃSTWO MARKSISTOWSKIE A KOŚCIÓŁ

W ostatnim numerze miesięcznika watykańskiego « Ecclesia » czeski jezuita O. Józef Olsr stawia pytanie, czy możliwe jest istnienie Kościoła w państwie zorganizowanym społecznie i kulturalnie według zasad doktryny marksistowskiej. Rozważania swe opiera na przykładzie Rosji Sow. gdzie od 30 lat istnieje reżim zorganizowany na tych zasadach i gdzie nie może zachodzić przypuszczenie, że jest to tylko prowizorium. Autor dochodzi do wniosku, że Kościół Katolicki przechodzi w Sowietach proces kompletnej likwidacji, a prawosławie jest sparaliżowane. Należy przy tym zauważyć, że cerkiew prawosławna jest kościołem narodowym i że jej kler dał w czasie ostatniej wojny liczne dowody patriotyzmu, a wielu jego przedstawicieli posiada wysokie odznaczenia sowieckie.

Ograniczenia wypływają z istoty doktryny komunistycznej, według której żaden kościół nie może być u-

ważany za instytucję lub stowarzyszenie mogące istnieć w państwie, ponieważ naucza « zabobonów sprzeciwiających się prawdziwej kulturze ». Marksizm może tolerować religijność starszego pokolenia, ale młodzież musi być wychowywana w nowej « kulturze », w kulturze bezbożniczej. T. zw. wolność religijna, wymieniona w konstytucji sowieckiej, równa się w praktyce śmierci religii mniej lub więcej przedłużanej.

Najważniejszym zadaniem stojącym przed światem — pisze O. Olsr — jest odzyskanie mas pracujących wydartych Chrystusowi w imię Marksa. Obecnie w Rosji usiłuje się podnieść nowy znak zbawienia: sierp i młot. Wierzący chrześcijanie winni przekonać swych braci w całym świecie, że o ile krzyż Odkupiciela z Nazaretu nie przyniesie odkupienia, lecz niewolę i podporządkowanie się materii.

KATALOG KSIĄŻEK Nr. 2

znajdujących się na składzie Veritas Foundation Publication Centre 12, Praed Mews, London W.2, obejmujący oprócz działu religijnego i religijno-społecznego działu: beletrystyczny, książek obrazkowych dla dzieci oraz podręczników szkolenia zawodowego ukaże się w pierwszych dniach października i będzie rozesłany Czytelnikom na żądanie.

akcja charytatywna. Zobaczmy też jasno, jakie zadania charytatywne stoją przed każdym katolikiem na naszym terenie.

Nie mamy dotychczas niektórych katolickich placówek opiekuńczych, a te, które są, nie mają należytego poparcia i pomocy ze strony szerszych kół katolickiego społeczeństwa. Chodzi tu o takie zadania, jak: opieka nad polskimi sierotami lub pól sierotami, nad matkami nieślubnymi i ich dziećmi, nad więźniami Polakami, z których wielu znalazło się w więzieniu przez nieznaną sobie języka lub przepisów angielskich, jak adaptacja dzieci katolickich przez polskie rodziny katolickie i wiele wiele innych.

Od księży polskich i angielskich wiemy, że w szpitalach polskich i zwłaszcza angielskich jest wielu ludzi nieszczęśliwych, chorych, leżą-

cych tam miesiącami bez żadnej polskiej opieki, bez gazety i książki, pozbawionych polskiego serca i pamięci, zagubionych nieraz wśród obcych. Istnieje tym podobnych potrzeb bardzo wiele i o nich trzeba skutecznie pomyśleć. Jeżeli ludzie dobrej woli zbiórą się i zajądą do tego, powstaną dobre choć może ciche dzieła miłosierdzia.

Wszyscy musimy pracować i wszyscy cierpimy na brak czasu, ale przecież stać nas chyba, by któreś sobotnie czy niedzielne popołudnie poświęcić na to, by innym świadczyć dobro, by dawać nie tylko datki materialne, ale też i najcenniejszą jałmużnę czasu i serca, by czynnie dawać świadectwo prawdzie, którą wyznajemy.

katolików: Wróćcie do zapomnianego źródła! Wróćcie do Ewangelii! Cóż znaczą wszystkie księgi pobożne wobec tej jednej, której autorem jest sam Bóg, dawca wszelkiego życia i wszelkiej prawdy. Nie jednej, nie jakiegś, lecz wszelkiej i pełnej prawdy, gdyż sam Nią jest.

Pismo św. uczy, że « Bóg jest miłością » (Jan 4,8). A jak wiernie tłumaczy Jan od Krzyża: « Najmniejsze drgnienie czystej miłości więcej znaczy, niż wszystkie inne dzieła razem wzięte ». I oto program św. Tereski, (jak ją zgodnie z jej życzeniem — świat nazwał): « Kochać, być kochaną i wracać na ziemię (z nieba), aby Miłość była kochana ». W przeddzień swej śmierci mówi: « Tylko miłość wchodzi w rachubę ». W dniu śmierci zaś: « Nie żałuję, że oddałam się miłości ». Ostatnim jej słowem w życiu, zwróconym do Boga było: « Kocham ».

Tereska uczy nas, jak trzeba kochać. « Kochać, to dawać wszystko i oddać się samemu ». « We wszystkich okolicznościach trzeba stawać się wszystkim dla wszystkich ». « Pan Bóg mi mówi: Dawaj, wciąż dawaj, nie troszcząc się o wyniki ». I zarazem uczy też, skąd czerpać w sobie tę miłość: « Dusza moja wygląda cała w blasku i złocie, ponieważ jest wystawiona na promienie Miłości. Gdyby Boskie Słońce nie wysyłało mi swych ogni, od razu stałabym się ciemna i mroczna ».

Owe ognie miłości, którymi Bóg nas opromienia, to właśnie Łaska. Tyle w nas miłości, ile chcemy przyjąć z tego, co Bóg nam daje ze swojej miłości. Dlatego też tym więcej w nas miłości, im więcej Łaski, tym więcej zaś Łaski, im więcej chcemy jej przyjąć od Boga, im bardziej wszystko w sobie otwieramy na przyjęcie wszystkiego od Boga. W ten sposób zbliża się człowiek do świętości. Dlatego też, jak mówi św. Tereska, « świętość nie zależy od tej czy innej praktyki, lecz polega na skłonności serca, dzięki której jesteśmy pokorni i mali w rękach Boga, świadomi naszej słabości i ufnii, aż do śmiałości, w Jego dobroć ojcowską ».

Tak mało nas, ludzi, myśli o tym. Tak niewielu ludzi pragnie skorzystać z pełni Łaski, z którą Bóg czeka. To też tak mało jest miłości na świecie. I Teresa wzdycha smutno: « Oh, jak Boga mało kochają na ziemi! Nawet ci, którzy mu się poświęcają!... — Nie, Bóg nie jest bardzo kochany ».

Stąd to jej — propozycja dla świata, co robić, by Bóg był kochany; a by nowy św. Franciszek, przed którego świętem jakże mądre Kościół umieścił święto Tereski — nie musiał z płaczem obejmować pni drzew i skarżyć się im, że Miłość nie jest miłowana. Propozycja małej ścieżki dziecięctwa duchowego: « Ścieżka dziecięctwa duchowego jest drogą ufności i całkowitego oddania... Trzeba tylko jedno robić tu, na ziemi: Rzucić Jezusowi kwiatki drobnych ofiar i ujmować Go piśczętami ». « Wiele dusz powiada: Nie mam siły, by dokonać takiej ofiary. Lecz niech zrobią wysiłek! Pan Bóg nigdy nie odmawia pierwszej łaski, która ośmiela do czynu, a potem serce mężnieje i zwycięstwo po zwycięstwie następuje jedno po drugim ».

Lecz i ona pragnie naszej miłości. Za życia oddała się na zabawkę Jezusowi, chciała być Jego « pileczką », którą Dzieciątka miało się bawić, rzucać i — odrzucać, zapominając o jej istnieniu. Pragnie naszej serdecznej ufności, najmniejszych ofiar składanych w jej intencji: « Gdy będę w niebie, trzeba będzie często spełniać me dłonie drobnymi ofiarami i modlitwami, abym miała przyjemność rzucania ich jako deszczu łask na dusze ».

Cała jej nauka została streszczona w kilku słowach modlitwy Kościoła: « Boże, któryś duszę św. Teresy od Dzieciątka Jezus swym duchem miłości rozarzył, spraw, byśmy Cię również kochali, żebyś był miłowanym ».

(o)

(t)

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

JESZCZE O ZGNIŁEJ EUROPIE

PRAKTYCZNE, dorzucić parę uwag do ciekawej dyskusji toczony na łamach « ZYCIA » nad zagadnieniem t.zw. « zgniłej Europy » i atrakcyjności komunizmu. Są to, oczywiście, zagadnienia różne; ale pewien związek między nimi istnieje. Chciałbym się wypowiedzieć najpierw na temat każdego z nich oddzielnie, następnie o ich wzajemnej zależności.

(1) Bolszewickie opowiadania o « zgniłym Zachodzie » przejęte są żywcem od stawiofilów rosyjskich i stanowią zapewne wyraz bardzo głębokich rzeczy istniejących na dnie rosyjskiej duszy. Ciśnie mi się pod pióro anegdota o dwóch pijanych Moskalach, wychodzących z zachodnio-europejskiej restauracji po pijatyce. Jeden z nich widząc duże zwierciadło powiada: « a gdyby tak laska...? ». Na to drugi: « Daj spokój; nie zrozumieją... ». Czytaj: zgnili europejczyki nie rozumieją wielkości duszy rosyjskiej ani jej szlachetnej chęci rozbijania zwierciadła. To jest tło. Oczywiście na tym tle wyrosła teoryjka o zgniliźnie Zachodu jest celowo rozpracowana do użytku propagandy sowieckiej, mającej za zadanie odebrać pewność siebie Europejczykom, a dodać jej swoim. To jest jednak tylko jeden aspekt sprawy. Nam, zgodnie z naszymi zasadami wolnej krytyki wolno zastanawiać się nad tym, czy Moskale mają w owej teoryjce rację czy nie; nie można mieć nic przeciw takiemu krytycznemu namysłowi. Wydaje mi się, że doprowadziłby on nas do dość złożonych wniosków. Ja przynajmniej nie potrafiłbym ich ująć w jedno zdanie. I tak napewno wiele rzeczy na naszym Zachodzie nie jest wcale zgniłych, aby przytoczyć tylko rzeczy wielu z nas dobrze znane, przypomnę takie np. Monte Cassino (po o b u stronach frontu), i pracę wykonaną przy odbudowie Włoch. Dużo jest u nas jeszcze tężyzny. Może sam marksizm jest jednym z jej najciekawszych przejawów; boć przecież Marx był europejczykiem i europejczykami są zwiedzeni ludzie na Zachodzie, którzy za nim dziś idą. Moskale nie wiele do Marxa dodali, poza swoją tradycyjną Opryczyną. Z tego punktu widzenia owa teoryjka o zgniliźnie naszej wydaje mi się nawet bardzo śmieszna. Ale z tego nie wynika, by u nas nie było elementów zbutwiałych. Sądzę, że takim zbutwiałym elementem jest kapitalizm i łączący się z nim styl życia. Był taki styl, był taki ustrój i zbutwiał. Zwykła rzecz w dziejach żywego społeczeństwa, które jest jak drzewo: liście z niego opadają, ale drzewo trwa. Właśnie w owym zbutwieniu kapitalizmu i jego stylu życia skłonny jestem widzieć dowód naszej żywotności. Jak ona jest wielka na tymże odcinku przewyżniająca kapitalizm, niech świadczy to, co się w tej chwili wszędzie u nas dzieje: w Anglii, we Francji — ba, nawet w Szwajcarii — gdzie bez Opryczyn, bez mordów, bez rosyjskich idiotyzmów kosztujących miliony żyć ludzkich tworzy się nowy ustrój i nowy styl życia.

(2) Nie bolszewicką teoryjką, ale faktem jest natomiast wpływ doktryny komunistycznej na masy zachodnio-europejskie. Jak to wytłumaczyć? Bo wytłumaczyć jakoś przecież trzeba. Nie wystarczy twierdzić, że bolszewizm jest nonsensem teoretycznym i potwornością moralną — trzeba móc zrozumieć, jak ten właśnie nonsens i ta potworność mogą « brać » masy. Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. Teoria bolszewicka składa się z dwóch całkiem różnych elementów. Jest z jednej strony w niej nic nikomu nie mówiący, niezyciowy, nonsensowo ujęty materializm, ubarwiony w dodatku jakimiś głupawymi pomysłami o « skokach », « dialektykach » i t.p. Ta strona oczywiście nikogo nie interesuje ani nie pociąga. Ale jest w bolszewizmie także coś innego: element romantyczny, ciągły apel do heroizmu, wywoływanie wizji lepszego świata, w którym

nie będzie ani wyzysku, ani nierówności, gdzie wszyscy ludzie będą sobie równi i tak dalej. Prawda jest, że bolszewizm operuje także niższymi motywami — tak np. prowadząc walkę o doraźną poprawę poziomu płac; o ile jednak znam europejskie masy robotnicze, jestem przekonany, że nie te motywy dają komunizmowi jego wielką siłę, ale właśnie tamte, idealne. Marx sam był heglistą i poprzez Hegla czerpał z romantyki. Odrzucił heglowskie bałwochwaltwo ducha na rzecz materializmu, ale została romantyka. Bolszewizm jest ciągłym apelem do najszlachetniejszych strun ludzkiego ducha. Właśnie dlatego jest siłą szatańską, bo nadużywa tych strun, aby narzucić ludziom możliwie najbardziej nieludzki, materialistyczny pogląd na świat. Ale tego siła stąd właśnie pochodzi. Myślę, że nietrudno to zauważyć.

(3) Dlaczego jednak Zachód nie potrafi przeciwstawić tym kłamliwym apelom innych, bardziej szczerych a równie głęboko w dusze ludzkie sięgających? Czyżby był « zgniły »? Powiedziałem, że tak nie jest. Dodam, że wcale nie jest powiedziane, iż bolszewizm dusze Europejczyków swoją propagandą opanuje; jestem nawet przekonany, że nie opanuje. Pozostaje jednak fakt, że przynajmniej na jednym odcinku, w tak zwanej sprawie społecznej, Zachód nie posiada naogół równie mocnej i deowej broni. Dlaczego? Odpowiedź, jaką sam dla siebie znalazłem i którą chciałbym podać publicznie do rozważenia jest następująca: głównym powodem słabości Zachodu jest (a) zdrada przez część Europejczyków ich własnego ideału, (b) wykradzenie im przez bolszewików ich własnego dobra ideowego. Tym ideałem i tym

dobrem jest mianowicie ewangeliczna nauka o miłości bliźniego i zasadniczej równości ludzi. Począwszy od XVI wieku Europa systematycznie odchodziła coraz bardziej od chrześcijaństwa; do jego zupełnego zaprzeczenia w dziedzinie społecznej doszło u niektórych darwinistów zwłaszcza u Nietzschego; ale już uprzednio Smith i jego następcy filozofowali w duchu skrajnie anty-ewangelicznym. Doszło do takiego poderwania wiary w Ewangelię u nas, że nagle świat zachodni znalazł się w paradoksalnym położeniu: jest zagrożony przez hasła ewangeliczne, niesione przez okrutnych i kłamliwych ludzi Wschodu, którzy są Ewangelią wrogami. Bo poza romantyką Marxa i bolszewików stoi jeszcze coś większego: zasada miłości i braterstwa, głoszona przez Chrystusa Pana, a której my, Europejczycy staliśmy się niewierni. To Ewangelia toruje drogę bolszewizmowi, nie rosyjskie bagnety ani niepoważne teorie « dialektycznego materializmu ». To Ewangelia porwa serca ludzkie na Zachodzie. Bolszewizm bije nas nie materializmem ani Opryczyną, ale największym naszym dobrem, któremuśmy się sprzenie-wierzyli — częściowo przynajmniej.

Na tym, moim zdaniem, polega część prawdy zawarta w teoryjce moskiewskiej o « zgniłej Europie »: jest ona o tyle zgniła, o ile nie przyznaje się do nauki Chrystusa Pana. Sytuacja jest trudna. Nauka Ewangeli — jak to genialnie wykazał Whitehead — utworowała sobie drogę poprzez nieprawdopodobne przeszkody ku realizacji. Dziś nam Europejczykom wszelka forma niewolnictwa, wyzysku, wszelkie opowiadania o « lepszych rodzinach » i tym podobnych rzeczach są wstrętne. Po prostu ta atmosfera nas dusi. Czasy dojrzały do jakiejś wielkiej reformy — nie bójmy się słowa: do rewolucji. Myślę, że obowiązkiem każdego myślącego chrześcijanina jest do tej rewolucji, do praktycznej, konkretnej realizacji zasad Ewangeli — przyznać i do niej wzywać innych. Na nieszczęście, podczas gdy u nas są tysiączne opory, hasła Ewangeli są niesione przez ludzi, którzy ich używają poto tylko, aby sprowadzić na ziemię noc najczarniejszego niewolnictwa. Jesteśmy spychani ustawicznie do roli obrońców porządku, który nam samym jest obcy. To właśnie stanowi jedną z największych sił bolszewizmu.

Ale to, że położenie jest trudne, nie znaczy, by wolno nam było czekać na wypadki. Musimy działać; musimy realizować sami, własnymi rękami naszą rewolucję. Jeśli tego nie uczynimy, zrobiamy ją, nam i światu, wolności i człowieczeństwu na zgładę, Moskale. Dalibyśmy w tym wypadku dowód, że jesteśmy rzeczywiście zbutwiali.

I. M. Bocheński O.P.

POUCZAJĄCE

Jeden z franciszkanów belgijskich O. Devolders przeprowadził wśród inteligencji belgijskiej ankietę, w której 800 inteligentów z różnych zawodów wypowiedziało opinię o religijności poszczególnych środowisk. Według tej ankiety najmniej religijnych jednostek jest wśród lekarzy. Wyższy procent występuje u prawników a jeszcze wyższy wśród inżynierów i nauczycieli. Na 800 odpowiedzi jako powód religijności 174 wymienia « obowiązek czci Boga », 193 — « korzyść duchową », 122 — « wewnętrzna potrzeba modlitwy ». Modlitwa liturgiczna jest wśród wiernych w wielkim poszanowaniu, ale tylko 56 odpowiadających rozumie należycie sens liturgii jako publicznego aktu kultu. Spośród odpowiadających 30% mężczyzn a 21% kobiet mimo swej religijności nie należy do żadnego wyznania. 10% przyznaje, że unika kościołów z powodu kazań, w których razi ich « retoryzm ». (I.P.).

Maciej Kazimierz Sarbiewski
(1595 — 1640)

Do Dziewicy Matki

Gdy bez Dzieciny oglądam Cię, Panno,
Dziwię się Twojej urodzie,
Zda mi się, widzę jutrzeńkę zaranną
W różowych falach na wschodzie.

Gdy zaś widzę Matkę i Pacholę,
To księżyc w północnych cieniach,
Co złotolity blask na swoim czole
Bierze w słonecznych promieniach.

Gdy zaś swe Dziecię, Matko i Pani,
Tulisz rękami do łona,
Jasnaś jak słońce, co niebom hetmani
W pośrodku gwiazd miliona.

Przekład Syrokomi.

HEROLD MIŁOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

gosławiona Dziewica mogła stać się Matką Pana Naszego? Nie może być tworenia bez miłości. Bóg nie mógłby począć Syna bez miłości; Bóg nie stworzyłby ziemi i pełni wszystkiego bez miłości; N. Maria Panna nie poczęłaby w swym żywocie bez Miłości. Ona poczęła bez ludzkiej miłości, ale nie bez Boskiej. Choć brakowało ludzkiej namiętności, nie brakowało Boskiej Miłości, gdyż anioł rzekł jej, iż Duch Miłości ogarnie ją i że święty, który się urodzi, nazwany będzie Synem Bożym. Jest więc możliwe mieć Miłość bez pożądania cielesnego, to co Thompson nazywa « bezpożądlwą pożądlwością, groźnym spokojem ». Skoro czystość jest uszanowaniem dla tajemnicy tworenia (poczęcia), któż był bardziej czysty, niż niewiasta, która zrodziła Stwórcę wszechrzeczy i która w ekstazie tej miłości mogła rzec jawnie całemu światu: « W mym domu cielesne pożądanie bez miłości — umrze; w mym domu miłość niepożądlwa będzie żyła ».

Czystość więc nie jest w cielesnym, lecz w woli. Z niej przenika do myśli, do wyobraźni, wreszcie do ciała. Cieleśna czystość jest jedynie echem woli. Jakby z wielkiego duchowego naczynia spływa rzeźwiący strumień w serca dziewczyny i mężczyzny i pobudza ich do czci wobec tajemnicy, która rozpoczęła się wtedy, gdy Bóg stworzył świat. Z chrześcijańskiego punktu widzenia nie ma więc ani « starej panny » ani « kawalera ». Te terminy odnoszą się jedynie do tych nieszczęśliwych, którzy nie mają dość woli, czy świadomości celu, aby osiągnąć miłość, albo w niebie albo na ziemi. Nie znaleźć nikogo, ni w niebie, ni na ziemi, żadnego ucha, które usłyszałoby « kocham cię », « oddaję się », « niech się stanie ze mną według Słowa Twego », musi naprawdę być najtragiczniejszym z wszystkich ludzkich doznań. Ale utrzymać swą tajemnicę, aż Bóg zawoła, utrzymać ją, nawet gdy nigdy nie zawoła, jest

największym szczęściem na tej dolinie. Czystość jest heroldem miłości.

Z czysto ludzkiego punktu widzenia jest coś niepełnego w dziewictwie, coś nieudzielonego, wstrzymanego. Z drugiej strony jest coś jak by utraconego w macierzyństwie, coś oddanego, nieodwracalnego. Jedynie w Maryi, Dziewicy Matce, nie ma niczego niedopełnionego, niczego utraconego. Ona jest jak żniwa wiosną jak owocna jesień w maju. Niepełność Dziewictwa jest dopełniona przez pełnię Jej Macierzyństwa. Jej przyjęcie macierzyństwa jest przepowiedziane zachowaniem niewinności. Dziewica i Matka jest wspólnym mianownikiem najwyższego zdania się na wolę Boga. Jest Dziewicą, ponieważ wprost szukała woli Boga; jest Matką dla tej samej przyczyny. Wszystko jest w niej doskonale zaspokojone.

Obyż świat mógł pojąć, jaką zachęte do czystości daje Kościół w przykładzie Matki Najświętszej, jako wzoru dla młodych. Nie ma chyba młodego człowieka czy dziewczyny, którzy by kiedyś nie usłyszeli od swej matki: « nigdy nie uczyni czegoś, za co twoja matka musiałaby się wstydzić ». Oznacza to po prostu, że zasadniczą racją dobra jest poświęcenie siebie dla czegoś wyższego niż ja sam. Matka starała się sprawić, by jej dzieci rozumiały, że ich celem winna być w pierwszym rzędzie dbałość o inną osobę. A do tego potrzebna jest miłość wyższa niż własna chęć i własna przyjemność.

Istnieje bowiem miłość większa niż ludzka. Cóż naturalniejszego jak powiedzenie Pana Naszego, skierowane z krzyża do nas wszystkich: « Oto Matka twoja » — To był Boski sposób powiedzenia: « Nigdy nie czynicie niczego, za co wstydziliby się Wasza Niebieska Matka ».

Fulton J. Sheen

JÓZEF JASNOWSKI

MICKIEWICZ PO ANGIELSKU

Wśród wielu rocznic przypadających w tym roku jedną z najważniejszych dla Polaków jest 150-lecie urodzin Adama Mickiewicza (24 grudnia 1798). Pismo nasze zamieści z tej okazji szereg artykułów poświęconych naszemu wielkiemu poecie. Cykl rozpoczyna dwa szkice informujące o angielskich przekładach z Mickiewicza (w dzisiejszym numerze) oraz o odgłosach mickiewiczowskich w prasie angielskiej (w numerze następnym). — RED.

1.

NA pytanie, który z trzech wielkich poetów XIX stulecia, Goethe, Mickiewicz i Puszkina, jest najlepiej znany w Anglii, otrzymujemy — w oparciu o fakty następującą odpowiedź: **najmniej znany jest Mickiewicz**. Goethe reprezentował Niemcy a Puszkina Rosję, dwie polityczne potęgi, na których uwaga Anglii skupiała się od stuleci. W ślad za tym szło zainteresowanie ich literaturą. Mickiewicz zaś reprezentował naród, który wówczas, już prawie nie miał wagi na szali politycznej. Fakt ten był głównym powodem obojętności dla jego utworów. Powód wtórny, ale nie mniej ważny, leży w samym charakterze twórczości Mickiewicza, w której egzotyka patriotyczna, tak bardzo odrębna, że aż dziwaczna dla obcych, zajmuje naczelną miejscę. Potęgę ją dodatkowo głęboka wrogość wobec Rosji, niezrozumiała i niemiła Anglikom, nawykłym do przyjaźni z caratem.

Miarą popularności danego autora za granicą jest liczba przekładów jego utworów na obce języki oraz liczba ich wydań. «Faust» Goethego był dotychczas tłumaczony dwadzieścia razy na język angielski. A wydawany dwadzieścia kilka razy. Podobnie choć w mniejszej liczbie i inne jego utwory. «Eugeniusz Oniegin» Puszkina miał cztery tłumaczenia i około dziesięć wydań. Prześcigają go pod tym względem utwory prozą tego poety. W porównaniu z Puszkim i Goethem liczba angielskich przekładów Mickiewicza jest bardzo skromna.

2.

Najwięcej szczęścia do angielskich tłumaczeń miał «Konrad Wallenrod»; jest ich dotychczas pięć. Pierwszego dokonał Leon Jabłoński, uczestnik powstania listopadowego, a po jego upadku emigrant, osiadł w Szkocji. Wyszło w r. 1841 w Edynburgu, p.t. «**Konrad Wallenrod, an Historical Poem, founded on Events in the Annales of Lithuania and Prussia, translated from Polish of Adam Mickiewicz by Leon Jablonski, Captain in the late Polish Army.**» (Fraser and Crawford, str. XVIII, 123). Dzieło to poświęcił tłumacz pamięci swego przyjaciela i kolegi szkolnego, Piotra Wysockiego. Przedmowa, w której zaleca utwór i autora, nosi znamieną datę: 28 listopada, 1840.

Jabłoński nie miał literackich uzdolnień; przekładu dokonał lichą prozą (z wyjątkiem wierszowanej ballady «Alpuhara»), która tylko z treści i imion własnych przypomina dzieło Mickiewicza; poezja pod piórem tłumacza ulotniła się zupełnie. Dumne stwierdzenie we wstępie, iż jest to pierwszy w ogóle przekład Mickiewicza na język angielski, okazało się mimowoli przesadne, gdyż w tymże roku wyszło w Londynie drugie z kolei tłumaczenie «Konrada Wallenroda», dokonane przez Anglika, H. Cattley. Nosi ono tytuł: «**Konrad Wallenrod; An Historical Tale from the Prussian and Lithuanian Annales, translated from the Polish of Adam Mickiewicz by...**» (Smith, Elder and Co., str. XIV, 163). Mimo, iż jest to tym razem przekład wierszowany, tłumacz zachował niewiele istotnych wartości poetyckich oryginału.

We wstępie Cattley dał kilka uwag o twórczości Mickiewicza, przemilczając jego rolę na emigracji, bo to już miałyby aspekty polityczne i antyrosyjskie... Motywy, które skłoniły go do podjęcia się przekładu były — jak wynika z przedmowy — czysto kurtuazyjne. W tym czasie pojawiło się w języku polskim szereg tłumaczeń utworów Byrona (do czego i Mickiewicz się przyczynił przekładając «Giaura»), a także drugie już

z kolei, pełne wydanie Szekspira Cattley, wiedząc o tym, postanowił przyswoić dla swych rodaków jedno z dzieł Mickiewicza, by, jak powiada, literatura angielska nie pozostawała dłużną literaturze polskiej.

W roku 1882 ukazał się w Londynie trzeci już przekład «Konrada Wallenroda», dokonany wierszem przez wielką orędowniczkę sprawy polskiej na terenie Anglii, Miss Maude Ashurst Biggs. Przekład nosi tytuł «**Konrad Wallenrod. An Historical Poem by Adam Mickiewicz. Translated from the Polish into English verse by...**» (Trübner and Co., str. XVI, 99).

Miss Biggs — jak twierdzi we wstępie — podjęła się przekładu «Konrada Wallenroda», by oddać hołd pamięci jego autora, którego zalicza do najświetniejszych pisarzy europejskich. Tłumaczenie jej, bez zarzutu co do gładkości wiersza i potoczności języka, nie zawsze oddaje treść polskiego oryginału; odchylenia w dosłowności wynikły niewątpliwie z konieczności przestrzegania wierszowanej formy przekładu.

W roku 1883 ukazał się w Londynie czwarty przekład «Konrada Wallenroda», zatytułowany «**Conrad Wallenrod. An Historical Poem by Adam Mitskiévitch (spelt in Polish Mickiewicz) translated by Michael H. Dziewiecki**» (Thomas Richardson, str. 32, 128).

Przekład Dziewieckiego świadczy, iż tłumacz doskonale opanował język angielski. Praca jego ma jednak mniejsze zalety poetyckie niż tłumaczenie Miss Biggs i jest jeszcze mniej dosłowna, choćby ze względu na zastosowanie rymowanej formy wiersza. Przedmowę napisał znany wówczas krytyk literacki, Dr A. Belcikowski.

Piąte i ostatnie nam znane tłumaczenie «Konrada Wallenroda» wyszło w r. 1925 w Berkeley, USA. («**Konrad Wallenrod and other Writings of Adam Mickiewicz**»). Autorką jego jest Miss J. Parish. Omawianie tego tłumaczenia, jako że ukazało się poza Anglią, wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

Aby zorientować czytelnika, oswojonego z językiem angielskim, o charakterze i wartości omówionych przekładów, podajemy poniżej pierwszą strofę ballady «Alpuhara» w języku polskim oraz jej kolejne tłumaczenia na język angielski.

Już w gruzach leżą Maurów posady,
Naród ich dźwiga żelaza;
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
Ale w Grenadzie zaraza.

1. Przekład L. Jabłońskiego:

Low lie the forts of the vanquished Moor;
He groan's neath the chains of the [conqueror].

Grenada's regal citadel
Fiercely beleaguered, holds out still
Bat the plague is raging there.

2. Przykład M. A. Catley'a

The Moorish power to ruin falls,
The nation breaks its chains;
Yet, still hold out Grenada's walls,
Though there the plague — spot reigns.

3. Przekład M. A. Biggs:

Ruined lie the Moor's cities
Still the Moors uprise the sword;
In the country still resisting,
Reigns the pestilence as lord.

4. Przekład M. H. Dziewieckiego:

Ruin sweeps over the Moor's domains
With dread conquest and bondage dire:
All's lost. Grenada only remains
And within, the plague spreads like fire.

5. Przekład J. Parish:

Already the towns of the Moors are laid
Their folk an armed vigil is keeping;
The forts of Grenada still hold back the [foe]
But the plague through Grenada is [creeping,

3.

Arcydzieło Mickiewicza, «Pan Tadeusz» doczekał się tylko dwóch przekładów na język angielski.

Pierwszy jest dziełem M. A. Biggs. Wyszła w Londynie w r. 1885 p.t. «**Master Thaddeus, or the Last Foray in Lithuania by Adam Mickiewicz. An Historical Epic Poem in Twelve Books translated from the Original by...**» (str. 316 + 268). Rymowany trzynastozgłoskowiec oryginału został zastąpiony w przekładzie białym wierszem (również 13-zgł). W partiach narracyjnych zdołała autorka zachować ich płynność, ale w opisach przyrody i w opisach akcji geniusz Mickiewiczowski przekraczał jej możliwości odtwórcze.

Wstęp do tego tłumaczenia napisał W. R. Morfil, największy wówczas w Anglii znawca literatury i języków słowiańskich, autor gramatyk: polskiej, czeskiej, bułgarskiej, serbskiej i rosyjskiej. Mickiewicz, jego zdaniem, jest zjawiskiem niepowtarzalnym w dziejach literatury polskiej i służy w pełni na wprowadzenie go na szerszą arenę literatury powszechnej. Jest nieprzeciętnym mistrzem formy w wielu dziedzinach poezji. Pełną doskonałość osiągnął w sonetach, zwłaszcza w tych, które powstały pod wpływem podróży na Krym. Są to prawdziwe arcydzieła sztuki poetyckiej i mogą być śmiało stawiane na równi z sonetami poetów włoskich i angielskich. — O zaletach poetyckich «Pana Tadeusza» uczony filolog nie umiał jednak powiedzieć nic ciekawego czytelnikowi angielskiemu. Wyręczyła go w tym tłumaczka, porównując — w krótkim wstępie — dzieło Mickiewicza do «Iliady» «Eneidy», «Pieśni o Niebelungach» i «Boskiej Komedii» i stawiając je na równi z tymi utworami. Tłumaczenia — jak sama przyznaje — podjęła się celem uprzywilejowania czytelnikowi angielskiemu wyrażonych w nim myśli i uczuć narodu polskiego, którego literatura jest nieznaną w Anglii tylko dlatego, iż nie ma on uznanej pozycji politycznej wśród innych narodów. Do pracy nad przekładem «Pana Tadeusza» przystąpiła Miss Biggs z wielkim pietyzmem i nie małym nakładem pracy. Nawiązała kontakt z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie celem zdobycia potrzebnych informacji do

komentarzy rzeczowych i wyrozumienia trudniejszych części samego utworu. Pomoc w tym okazywał jej z ramienia Akademii E. S. Naganowski.

Mimo to przekład Miss Biggs nie zyskał sobie szerszej popularności — co było jej zamierzeniem — nie upowszechnił sławy poetyckiej Mickiewicza w Anglii. W 32 lata później, w r. 1917 wyszedł w Londynie drugi z kolei przekład angielski e-popei, zatytułowany «**Pan Tadeusz, or the last Foray in Lithuania. A Story of Life among Polish Gentlefolk in the years 1811-1812 in twelve books by Adam Mickiewicz**» (Dent, str. 354). Tłumaczem jest George Rapall Noyes. Nie silił on się na kunszt poetycki; przekładu dokonał wzorową, idiomatyczną angielszczyzną. Mimo, iż przekład ten nie zawsze oddaje szczęśliwie treść i obrazowność poetyckie polskiego tekstu — osiąga jednak to, co nie udało się żadnemu z jego poprzedników: zachowuje szczęśliwie atmosferę poematu oraz plastykę Mickiewiczowskich opisów. Tłumaczenie Noyes'a miało dotychczas cztery wydania w Anglii (nie licząc wydań amerykańskich) i zdaje się, że na długi jeszcze czas zostanie standartowym «Panem Tadeuszem» po angielsku.

I na tym właściwie wyczerpuje się «Mickiewicz po angielsku». Należy dodać jeszcze, iż w r. 1833 Lach-Szyrma wydał w Londynie przekład «Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego» p.t. «**The Books and the Pilgrimage of the Polish Nation**». książeczka szybko rozeszła się wśród rodaków — emigrantów i przeszła w Anglii bez echa.

Na zakończenie należy się wzmianka drobnemu ale bardzo szczęśliwemu przekładowi «Ody do Młodości», pióra Lorda Lintona («**Poems and Translations**», London 1875-92). Oto jej początek:

O Peoples! heartless, soules skeletons!
O Youth, give me thy wings,
That I may mount aloft from this dead [earth
And soar to where the Enthusiasm flings.

Przekład ten jest jedynym poetyckim i udanym przekładem Mickiewicza na język angielski.

Józef Jasnowski.

TEATR DRAMATYCZNY

«SPADKOBIERCA»
ADAMA GRZYMAŁY - SIEDLECKIEGO

«Spadkobierca» A. Grzymały-Siedleckiego stanowi we współczesnej polskiej literaturze komediowej pozycję wyjątkową. Jest to niezawodnie jedna z najlepszych komedii polskich. Żywa akcja, wyraziście i interesująco zarysowane postacie, doskonale wyszukanie możliwości scenicznych, świetny, soczysty dialog, a przede wszystkim humor, — serdeczny, dobrotliwy, szczeropolski humor, — którego wzorów należy szukać w utworach scenicznych Fredry i we fraszkach Potockiego, oto główne zalety komedii. Humor Siedleckiego jest ciepły, szczerzy i wskutek tego zaraźliwy. Widz musi śmiać się i przerywać dialogi oklaskami, — nie wytrzyma! Aktor musi śmiać się na cały głos, jak to świetnie robi np. Modrzeński w roli Obierzyńskiego.

Akcja odbywa się w polskiej wsi w pierwszym okresie po tamtej wojnie światowej. Czasy tak bliskie, ale już stanowiące przeszłość, która nie wróci. Pewne sprawy i kłopoty wyglądają nieco archaicznie, ale widz nie odczuwa tego, jak nie czuje się obco w warunkach życia bohaterów Fredry. Nie warunki zewnętrzne, nie ramy akcji stanowią istotną treść sztuki, lecz ludzie, Polacy, którzy w każdej epoce wyglądają inaczej, jeżeli chodzi o ustrój i maniery, ale są wciąż ci sami.

Siedlecki daje szereg jak najbardziej autentycznych polskich postaci z ich wadami i zaletami (zaletom jednak każę przeważać) i to szczególnie ujmują emigracyjnego widza.

Przyjemnie jest obcować z ludźmi poczciwymi, którym nieraz wprost do twarzy z nieszkodliwymi wadami, — jeszcze przyjemniej jest od dycha niewątpliwą polskością, bijącą ze sceny. Ta polskość, którą — my tułacze odczuwamy szczególnie silnie i za którą bardzo tęsknimy stanowi wartość, decydującą o bardzo długim żywocie komedii.

Dr Leopold Pobóg-Kielanowski, jako reżyser, umiejętnie wydobyl wszystkie wartości sceniczne komedii, unikając przejawów farsowego i nadając ciepły ton. Zespół stworzył barwną a zwartą całość. Bardzo interesujący Obierzyński w ujęciu W. Modrzeńskiego, nie zgubił się w ponurości o tragicznych akcentach i umiał w porę głośno się roześmiać, wykazując rzetelnie polski podkład swej zamerykanizowanej psychiki. Trzy pokolenia kobiet: Babcia (J. Butscherowa), Katarzyna, jej córka (B. Reńska) i Witka, wnuczka (M. Ossowska) zostały odtworzone przekonująco i z niemałym wdziękiem, szczególnie o ile chodzi o ujmującą wnuczkę.

Dwa pokolenia mężczyzn — Józef Siekierka senior i junior — znalazły godnych reprezentantów w ujęciu F. Karpowicza i A. Pajora.

Bitkowska w ujęciu J. Sempolińskiej była istotą żywą i zabawną. W epizodycznych rolach Wodziejewskiej, Antoniego i Cwierciaka z powodzeniem wystąpili — A. Iwanowska, R.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

POD ZNAKIEM WYSTAWY Z. O.

Urządona we Wrocławiu Wystawa Ziem Odzyskanych zwróciła uwagę na wielostronne znaczenie faktu przyłączenia terenów Zachodnich do Polski. Sprawy związane z nim przesunęły ludnościowy i jego stronę gospodarczą w najogólniejszym zarysie ujmuje poniższy artykuł, który przedrukujemy z «Tygodnika Warszawskiego» (nr. 144). Uważamy, że dobrze byłoby, gdyby ci, którzy na emigracji mają w tej sprawie coś do powiedzenia, naświetlili ze swej strony poniższe ujęcie tych spraw, które w pewnych punktach może budzić zastrzeżenia. — RED.

C Z Ł O W I E K

Jeśli z pełnym obiektywizmem mówić możemy dziś o bezspornie dużych osiągnięciach w dziedzinie unifikacji gospodarczej i kulturalnej Ziem Odzyskanych z krajem macierzystym, odbudowy warsztatów rolnych i przemysłowych, organizacji oświaty i życia kulturalnego, to podstawą tych wszystkich dokonań jest praca milionów Polaków, którzy zaludnili odzyskane terytorium. Obejmując je, zastaliśmy jedynie 25% zamieszkującej ludności niemieckiej, gdyż reszta uszła na zachód, w ślad za wycofującą się armią. Zanim stworzono ramy organizacyjne dla ruchów przesiedleńczo-emigracyjnych, napłynęło na Ziemię Odzyskaną spontanicznie w ciągu niespełna jednego roku około miliona 900 tysięcy Polaków; 14 lutego 1946 roku notowaliśmy bowiem 2 929 000 Polaków (w tym z górą milion polskiej ludności rodzimej), a 2 076 000 Niemców.

W latach 1945—1948 dokonała się na Ziemach Odzyskanych prawdziwa rewolucja demograficzna, na skalę nie mającą precedensu w historii. W dniu 1 stycznia 1948 r. spis ludności wykazał 5 250 000 Polaków, a Niemców poniżej 100 tysięcy. Dzisiaj jest już 5 i pół miliona Polaków.

Aby zrozumieć sens obecnych przemian ludnościowych należy cofnąć się do okresu ostatnich dziesięcioleci, w których odbywało się na terenie tzw. « niemieckiego wschodu » zmaganie niemieckiego i polskiego potencjału demograficznego. Statystyki niemieckie wykazują stały ubytek ludności niemieckiej z tych terenów, natomiast utrzymanie się bez uszczerbku skupisk polskich, które górowały zresztą zawsze przyrostem naturalnym.

Odpyły ludności niemieckiej na zachód do przemysłowych ośrodków (tzw. « Ostflucht ») oraz drugie zjawisko: ucieczka ze wsi do miast (tzw. « Landflucht ») — spowodowały chroniczny stan niedoludnienia, przede wszystkim w rolnictwie. Gęstość zaludnienia tych ziem, wynosiła przeciętnie 82 osoby na km² (Śląsk Opolski, zamieszkały przez zwartą większość polską, miał 160 ludzi na km², pozostałe obszary jedynie 74 na km²).

Sami Niemcy stwierdzali przed wojną, że na terenach Ziem Odzyskanych należało odwrócić określenie « Volk ohne Raum » (« Raum ohne Volk » — przestrzeń bez ludzi). Równocześnie trwał napór ludnościowy polski na tzw. « niemiecki wschód ». To ciśnienie demograficzne Polski wyrażało się w wyższym od niemieckiego przyroście naturalnym oraz w stałym napływie na te tereny polskich robotników sezonowych, których Niemcy, cierpiący na brak rąk do pracy, musieli sprowadzać dla uprawy ziemi (rocznie przeciętnie 600 000 głównie z Polski). Dzięki większej prężności demograficznej Polski, siła elementu polskiego stale rosła, czemu dają dobitny wyraz niemieckie statystyki.

Odrotna sytuacja panowała w granicach Polski przedwojennej. Na wsi ciążyła złowroga nadwyżka ludności, która nie mogła znaleźć dla siebie ujęcia. Przeludnienie centralnych ziem Polski stało się możliwe do zlikwidowania, a głód ziemi mógł zostać zaspokojony przez obsadzenie na Ziemach Odzyskanych ok. 600 tys. rodzin chłopskich. Pozostała część

Ś.P. KS. E. DROBNY

Dowiadujemy się, że w Osiedlu Polskim w Gatoamu, w Południowej Rodezji (Afryka Południowa) zmarł w dniu 29 sierpnia br. ś.p. ks. E. Drobný, szczerzy i czynny przyjaciel naszego pisma. Duszę zmarłego Kapłana polecamy modlitwom wiernych. R. i p.

nadwyżki ludności rolniczej zostanie rozładowana w inny sposób, a mianowicie ułatwi rozwiązanie problemu zaludnienia miast, w których znajdują nowe, samodzielne podstawy egzystencji w przemyśle, rzemiośle lub handlu. Jesteśmy więc w stanie obecnie zdrowić naszą dotąd wadliwą strukturę zawodową i społeczno-gospodarczą w kierunku uzyskania równowagi pomiędzy wsią a miastem, pomiędzy zawodami rolniczymi a nierolniczymi.

Polska dysponuje już dzisiaj niezbędnym dla zagospodarowania Ziem Odzyskanych, potencjałem ludnościowym. Dalszy wzrost zaludnienia warunkowany jest rozszerzeniem chłonności ludnościowej obniżonej dotkliwie przez spustoszenia wojenne, jakim uległy ziemie. Ponadto rozwijający się przemysł, zatrudniający coraz więcej rąk, dalsze sukcesy w odbudowie umożliwią wchłonięcie znacznego przyrostu naturalnego ludności polskiej. Proces zasiedlenia Ziem Odzyskanych nie został jeszcze zakończony. Intensywna akcja osiedleńcza trwa nadal. Z górą dwa miliony ludzi spośród polskich rezerw demograficznych oczekuje powiększenia pojemności osadniczej.

Struktura ludnościowa przedstawia się obecnie na Ziemach Odzyskanych następująco: polska ludność rodzima stanowi 21,2%, repatrianci i reemigranci 35,5%, przesiedleńcy z terenów centralnych 43,3% — ogółu ludności. Te trzy różne elementy, różne co do pochodzenia i zwyczajów, łączą wspólna praca; z ich zespolenia tworzy się nowa społeczność, która w rytmie pracy pokojowej wykuwa fundamenty nowego odrodzonego życia. Wartości gospodarcze Ziem Odzyskanych niewykorzystane przez Niemców, traktujących je jako bazę wypadową agresji, dając możliwość pracy polskim osadnikom, dla dobra gospodarki narodowej, zostają wprężnięte w sferę pokojowej współpracy gospodarczej.

POSTAWA RÓWNOWAGI

Wszelkie argumenty natury gospodarczej, udowadniają naczelną tezę: prawdy polityczno - ekonomicznej: Polska bez Ziem Odzyskanych byłaby tworem kadłubowym, niezdolnym do życia, Niemcy bez tych ziem żyć mogą, muszą i będą; Ziemię odzyskaną przy Polsce, to dobrobyt dla Polski, korzyść dla Europy i pokój dla świata.

Prawdziwość tej tezy, poparta przesłankami ekonomicznymi, uznanymi za podstawę uchwał poczdamskich, znajduje swe najpełniejsze odzwierciedlenie na odcinku dochodu społecznego. Zagadnienie dochodu społecznego, na który składa się suma wszystkich realnych wartości, wytworzonych pracą zbiorową (trzy podstawowe źródła dochodu społecznego: przemysł, rolnictwo i górnictwo), wyjaśnia nie tylko sens gospodarczy ale i polityczny, przesunięcia granicy polsko-niemieckiej na linię Odry i Nysy.

Zmiany, jakie w gospodarce Polski, Niemiec i Europy dokonały się przez powrót nasz na ziemie zachodnie, wymagają uprzedniego rozpatrzenia wzajemnej relacji dochodu społecznego Polski i Niemiec w okresie przedwojennym. Standart życiowy Niemiec zaliczał się w owym okresie do najwyższych na świecie. Według miarodajnych obliczeń dochód społeczny Niemiec na głowę ludności wynosił w latach 1925—1934, 646 dolarów (międzynarodowy miernik: « dolar o wyrównanej sile kupna »). Dochód ten był wyższy o 161 dolarów na głowę ludności od przeciętnej europejskiej. Jeśli weźmiemy pod uwagę wartość niemieckiej produkcji dóbr rzeczowych, szacowaną w r. 1929 na 115 miliardów złotych, otrzymamy na głowę ludności 1760

złotych. W tym samym czasie średnia wartość produkcji na głowę w całej Europie nie przekraczała 1050 złotych, w Polsce zaś — 610 zł. Dochód 1 Polaka równał się więc 35% dochodu 1 Niemca. Dysproporcja jaskrawa.

Byłe niemieckie ziemie wschodnie, dziś ziemie zachodnie Polski, mimo iż powierzchnią obejmowały 21,4 % terytorium Rzeszy, w dochodzie społecznym uczestniczyły w procencie znacznie niższym. Według niemieckich urzędowych materiałów źródłowych udział reprezentowany przez te ziemie w ogólnym dochodzie społecznym Niemiec wynosił zaledwie 10,7%. W organizmie niemieckim Ziemię Odzyskaną były gospodarczo upośledzone; stanowiły one pozycję nie tylko gospodarczo nieznaczną, lecz wobec niższego o 32% dochodu na głowę (dochód na głowę mieszkańca byłych niem. ziem wschodnich (1937 r.): 290 dol., dochód na głowę mieszkańca pozostałego obszaru Niemiec: 425 dol.) od reszty Niemiec — pozycję deficytową, wymagającą stałej pomocy finansowej Rzeszy (osławiona « Osthilfe », « Sofortprogramy » i tp.). Wysokość dochodu społecznego nie wyczerpuje jednak całości zagadnienia. Jest bowiem nader istotne jakim celem służy dochód społeczny, a więc jego przeznaczalność. Znamiennie, że nie wiele więcej, niż wynosił udział procentowy ziem wschodnich w dochodzie społecznym całego kraju, bo 11,3%, wydawała Rzesza na zbrojenia. Odjęcie Niemcom Ziem Odzyskanych oznacza więc nie tylko pozbawienie ich gospodarczego Nebenland'u, ale i odebranie kuźni zbrojeniowej.

W świetle zmiany granicy między Polską a Niemcami wartość dochodu społecznego Ziem Odzyskanych przedstawia inne zgoła oblicze. Wprawdzie zniszczenia wojenne wielkie na tych terenach, obniżają przejściowo ich potencjał produkcyjny, niemniej umożliwiają one Polsce osiągnięcie właściwego standardu życia.

Biorąc za podstawę cyfry produkcji z r. 1929 — będące dziś jedynie miernikiem możliwości rozwojowych — zestawiany dochód społeczny Polski i Niemiec. Porównanie to daje rezultat: Niemcy w granicach z roku 1938 — 1.690 zł (na 1 mieszkańca), Polska — 640 zł. Niemcy w granicach z r. 1945 — 1.515 zł, Polska — 1.120 zł. Okazuje się, że Ziemię Odzyskaną grają dla Polski rolę niewspółmiernie większą. Jeśli przez przesunięcie granicy każdy Niemiec stracił jedynie około 11% swych szans, to każdy Polak zyskał 75%! Możliwość tak znacznego wzrostu naszego dobrobytu uzyskujemy więc kosztem minimalnego zmniejszenia gospodarczych możliwości Niemiec w takim zresztą tylko stosunku, w jakim wykorzystywane były dla celów militarnych.

Zagadnienie dobrobytu Niemiec, jak wynika z powyższego, nie leży w terytorium im objętym, lecz w znalezieniu równowagi gospodarczej na pozostałym obszarze. Ponieważ utrata Ziem Odzyskanych w pewnej mierze czyni zadość uchwałom Konferencji Poczdamskiej, postanawiającej obniżenie niemieckiego dochodu społecznego do przeciętnej europejskiej — Niemcy winni zdobyć tę równowagę na obecnym swym terytorium, pod warunkiem przeprowadzenia pełnego rozbrojenia i redukcji potencjału przemysłowego do ustalonego przez Wielką Trójkę poziomu. Normy niemieckiego dochodu społecznego kształtować się będą w przyszłości w granicach, zapewniających im normalny rozwój gospodarczy i uzależniający Niemcy od pokojowej współpracy.

Jak zaznaczyliśmy polski dochód społeczny utrzymywał się w okresie przedwojennym poniżej tego poziomu, który w krajach średnio zamożnych uważało się za minimum egzystencji. Niedokapitalizacja stanowiła przeszkodę dla pełnego wykorzystania naturalnych źródeł bogactwa narodowego oraz zmuszała do stoso-

wania gospodarki ekstensywnej. Możliwości oszczędzania, a więc naturalnego narastania kapitału, niwelowane były przez wysoki przyrost naturalny. Jeśli zatem Polska nie miała stać się państwem, staczącym się coraz niżej w rozwoju gospodarczym, układ jej czynników produkcji musiał ulec zasadniczej zmianie. Tę pożądaną zmianę wprowadziła granica na Odrze i Nysie. Dzięki odzyskaniu ziem zachodnich, podnoszonych z ruiny wielkim wysiłkiem odbudowy, wartość naszego dochodu społecznego przekroczyła o 8 % poziom z r. 1938. W bieżącym roku osiągniemy poziom wyższy o 42%, po realizacji zaś planu trzyletniego, w r. 1949, dochód społeczny Polski wzrośnie o 70% w stosunku do roku 1938. Należy tu podkreślić, że w teraźniejszym stadium odbudowy, ten zwiększony dochód społeczny nie jest jeszcze ze zrozumiałych powodów równoznaczny z dochodem konsumowanym. Dzieli się on bowiem przejściowo na tę część, którą zużywamy na pokrycie naszych potrzeb osobistych oraz na poważne quantum, z którego wydatkujemy na odbudowę i inwestycje przemysłowe. Teoretyczne wyliczenia wykazują już jednak dzisiaj, że gdyby przyjął uruchomienie wszystkich możliwości produkcyjnych całego kraju, dochód społeczny Polski na głowę ludności, dzięki nowej granicy, podniosłby się.

Konkludujemy: granica na Odrze i Nysie, zmniejszając w sposób pobawiony dotkliwosci potencjał niemiecki, zwiększa potencjał Polski do minimum niezbędnego dla jej niezawisłego bytu. Umożliwia ona co najmniej podwojenie dobrobytu Polski, zapewniając polepszenie stopy życiowej jej obywateli i zabezpieczając zarazem nasze terytorium znacznie lepiej przed możliwościami agresji. Łącznie zaś nowa granica między Polską a Niemcami daje wynik produktywny większy, niż granica poprzednia, oddzielająca w sposób sztuczny dwa organizmy gospodarcze, z których jeden spełniał rolę bazy wypadowej na wschód, drugi natomiast (Polska) posiadał przetrzącony kregosłup geopolityczny i zniekształconą, pozbawioną możliwości rozwoju, strukturę gospodarczą.

Dla interesu ogólnie-europejskiego stanowi to moment najistotniejszy. W nowych granicach oba zainteresowane kraje są lepiej gospodarczo zrównoważone, wyposażone w proporcjonalne szanse osiągnięcia zadawalającego dobrobytu i współmiernie zaktywizowane do międzynarodowej wymiany handlowej.

Granica na Odrze i Nysie przywraca, zwichniętą dotąd, równowagę gospodarczą w sercu Europy.

Dominik Nałęcz

« SPADKOBIERCA »

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Ratschka i A. Butscher. Sylwetka Cwerciaka była szczególnie trafna.

Wysiłek Teatru Dramatycznego zasługuje na jak największą uwagę i uznanie. Repertuar, który w naszych warunkach stanowi szczególnie trudne zagadnienie, wykazuje wysokie aspiracje Teatru, reżyseria znajduje się rękach doświadczonych i utalentowanych artystów, zespół składa się z aktorów, którzy w wielu wypadkach mogą być chlubą każdej sceny, — pozostaje do całości publiczność.

Publiczność, zapelniająca małe salki, w których odbywają się przedstawienia w warunkach bardzo prymitywnych, jest serdeczna i reaguje żywo. Ale czy nie jest jej, szczególnie w Londynie, nieco za mało? Ogranicza to możliwości Teatru i bardzo krzywdzi właśnie tych, którzy za małą ceną nasz teatr.

Pocóż krzywdzić siebie samego, skoro i tak nasze życie jest niezbyt miłe?

W. Charkiewicz

KALENDARZ

Październik 1948

3. niedz. — XX po Ziel. Świątach
— Teresy od Dz. Jezus
4. pon. — Franciszka z Assyżu
5. wtór. — Placyda i tow. mm.
6. środa — Brunona w., Emila,
7. czwrtk — M.B. Różańcowej
— Marka pap.
8. piąt. — Brygidy wdowy
9. sob. — Dionizego męża.
— Jana Leonardi w.

NIEDZIELA XX PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Gdy pełni ufnosci i wiary idziemy do Chrystusa Pana, aby go prosić o potrzebne nam łaski, wówczas jak ów ewangeliczny ojciec dla swego chorego dziecka otrzymujemy zdrowie i życie duszy.

LEKCJA z listu św. Pawła do Efezów 5, 15-21. Apostoł wzywa wiernych, by roztropnie używali danego im przez Boga czasu, starając się poznać wolę Stwórcy. Życie łaski, które wypełni ich serca znajdzie swój wyraz w radośniej czci Boga.

EWANGELIA według św. Jana 4, 46-53. Pewien dworzanin królewski idzie z Kafarnaum do Galilei i tam prosi P. Jezusa, by przyszedł doń i uzdrowił jego umierającego syna. Pan Jezus powiada, że trzeba wierzyć nawet wtedy, gdy się nie widzi naocznie cudów. Gdy ojciec jednak nalega, by przyszedł do niego, Zbawiciel każe mu wierzyć, że syn jego żyje i odsyła go do domu. Dworzanin wraca do domu i tam przekonuje się, że o godzinie, o której otrzymał zapewnienie, że dziecko jego żyje, opuściła je gorączka. Wtedy wraz z całą rodziną uwierzył w Jezusa.

KALENDARZYK LITURGICZNY

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus (3 października). Maria Franciszka Teresa Martin Karmelitanka urodziła się w Alençon we Francji w 1873 r. Podobnie jak jej cztery siostry wstąpiła do zakonu. Miała wtedy zaledwie 15 lat. Ta niezwykła, jak ją nazwano, «Mała Święta» napisała sama o sobie, że «od trzeciego roku życia nigdy niczego nie odmówiła swemu Panu Jezusowi». Przez swój przykład pokazała, czym jest doskonałość duszy oddanej bez reszty Bogu, doskonałość, do której wszyscy ludzie zostali powołani i która nie przerasta niczyich sił ani możliwości. Św. Teresa od Dz. Jezus duchowi swych czasów, pełnemu buntowi, pychy i zwątpienia, przeciwstawiła pełną ufnosci i pokory, dziecięcą prostotę wiary. Zmarła mając lat 24, w dniu 30 września 1897 r. Kanonizowana została w r. 1925. Plus XI ogłosił ją patronką misji katolickich.

Św. Franciszek z Assyżu (4 października), zwany też Serafikiem, został powołany przez Boga, w tym samym czasie co i św. Dominik, do pracy nad moralnym podniesieniem świata. Epoka, w której żył, należała do przełomowych. Przykładem swego doskonałego, ewangelicznego ubóstwa, mocą swej pokory i zaiste Boskiej przyjaźni dla całego stworzenia św. Franciszek dokonał rewolucyjnego dzieła, bo wstrząsnął sumieniem ludzi. Około r. 1221 św. Franciszek ustanowił III Zakon Pokutny tak zwanych Tercjarzy (od łacińskiego słowa: tertius - trzeci), który papież uznali i obdarowali szeregiem duchowych przywilejów. Św. Franciszek zmarł 4 października 1226 r.

Św. Placyd (5 października) był wychowywany od młodości przez św. Benedykta, założyciela Zakonu Benedyktynów. Z czasem wstąpił do tego zakonu i stał się jednym z jego najwybitniejszych przedstawicieli.

Św. Brunon (6 października) pochodził z Kolonii. W bezludnych górach Delfinatu zwanych Kartuzją (La Chartreuse) założył swój pierwszy klasztor Zakonu Kartuzów. Regułę tego zakonu oparł na modlitwie i pokucie. Była ona tak ceniona, że prawo kościelne pozwalało na wstępowanie do Kartuzów zakonnikom innych zakonów, pragnącym wieść życie jeszcze doskonalsze. Św. Brunon zmarł 6 października 1101 r.

Uroczystość Matki Boskiej Różańcowej (7 października) jest pamięcią zwycięstwa odniesionego nad Turkami pod Lepantem właśnie w tym dniu w 1571 roku, zwycięstwo to przypisywano odmawianiu różańca.

Św. Marek, którego pamięć czcimy w tym samym dniu, był papieżem. Tylko przez 8 miesięcy zasiadał na stolicy Piotrowej, ale w tym krótkim czasie prowadził usilnie dzieło organizacji Kościoła, dzięki pokojowi jaki panował za panowania Konstantyna Wielkiego. Zmarł w r. 336.

Św. Brygida, wdowa (8 października) była królową szwedzką. Wyszła za mąż za księcia Merici. Jedną z jej córek była św. Katarzyna Szwedzka. Św. Brygida po śmierci męża założyła zakon Brygidek, oparty na regule św. Augustyna.

Św. Dionizy (9 października) był pierwszym biskupem Paryża. Został w III w. wysłany wraz z kapłanem Rustykiem i diakonem Eleuteriuszem do Lutecji (Francja) dla nawracania pogan. Tam zgineł wszyscy trzej śmiercią męczennią.

Św. Jan Leonardi (tego samego dnia) był wybitnym przedstawicielem kleru włoskiego w XVI w. Jako młody kapłan skupił koło siebie grono młodych ludzi, którzy obrali drogę duchowej doskonałości. Z czasem powstała z nich Zgromadzenie Kleryków Regularnych Matki Boskiej. W okresie walki z protestantyz-

KONIECZNOŚĆ SAMOPOMOCY SPOŁECZNEJ W HOSTELACH

JEDZIEMY w teren. Mapa, biuletety, ostatnie wskazówki... Nazwy obce, nie mówiące, suche dane z podręcznika szkolnego nabierają wyrazu, zaczynają żyć. Nazwy zmieniają się w nazwiska i pozostają w wdzięcznej pamięci. Bedford to pan Meyzel, Manchester to ks. Bas, Leeds — ks. Miszkurka. Leek — księża Górski i Sargiewicz, Beaconsfield — ks. Świętoń, Abbey Hostel — ks. Turulski, Birmingham — ks. Kreuz, Coventry — państwo Reuttowie, i tak dalej; przeważnie jednak ksiądz! Dlaczego? Nabyte doświadczenie w podróżach wykazało, że całe życie w terenie skupia się dookoła księdza. Księża mają spisy ludzi, wiedzą gdzie kto mieszka, gdzie pracuje, jaką ma opinię; księża w całym tego słowa znaczeniu pełnią obowiązki duszpasterskie.

— W Polsce miałem dwa tysiące parafian tu trochę więcej, hamują pracę nie ludzie ale przestrzenie. Życie upływa w podróżach. Tu ksiądz angielski ma do mnie jakiś interes, tam policja żąda jakichś in-

watkę w mieście, gdzie są sklepy, kina i fryzjerzy. Wszystko zależy od gustu. Najgorsze, chociaż przez ogół chwalone, są koedukacyjne, ogromne karawanseraje. Tłok, wrzask, codziennie jazz i tańce. Murzynom podobają się Polki, więc Polacy namacalnie udowodnili Murzynom, że nie powinni na Polki zwracać uwagi. Wieczorem po pracy trudno jest wysiedzieć w pokoju wielkości piórniaka, wszyscy snują się po korytarzach, kantynach, kasynach. Nuda obsiadła ławki i stołki, nuda przykleiła się do twarzy tańczących i grających. Świetlice są jak poczekalnie na dużych dworcach, brudne, zaśmiecone, publiczność z musu w nich przebywa i w pośpiechu, gdy tylko może, opuszcza. Wszyscy wszystkich mają dość. Świetlice w małych hostelach są przytulniejsze, czasem nawet starannie urządzone, firanki, pisma, obrazki. Czasami hostel ma wyjątkowe szczęście, bo kierownikiem jego jest artysta tej miary, co inż. Kempński dekorator, plastyk, dobrze zasłużony na terenie I. Dywizji, tam w

istotną potrzebę otwiera swe serce i sakiewkę, śpieszy z datkiem na dziecko, na sieroty... Cierpimy wszyscy na chorobę, niestety bardzo zaraźliwą, na brak zaufania do ludzi, do pracy, do jej celu. Każdy w społeczniku widzi dziś agitatora, w oświatowcu — maniaka, niedojdę. Propaganda zabiła w nas inicjatywę, stłumiła entuzjazm. Przez tyle lat oddziaływało na nas przez obchody, pochody, prasę, kino, radio, a w końcu sami już jesteśmy jak płyty nagrane, wirujące beźmyślnie na paterfonie «made in...». I w tym właśnie momencie budzi się nieufność: gdzie, kto, dla kogo, w jakim celu?

Katolicy mają przed sobą ogromne zadanie do odrobienia: postawienie pracy społecznej na jej właściwym miejscu. Powinni wyraźnie mówić dla kogo pracują i poco i, że nie liczą na zapłatę, i na dorazne sukcesy. Musimy zerwać z mechanizmem propagandy i wprowadzić zasadę samopomocy społecznej. Nie chcemy agitatorów, techników, urzędników, chcemy widzieć w pracy żywych, dobrych ludzi. Nie operować hasłami, lecz mówić o życiu, nie troszczyć się o masy, ale widzieć poszczególne jednostki, nie rezonować, lecz oddziaływać własnym przykładem.

— Jak pan sobie to wyobraża praktycznie?

— Zupełnie zwyczajnie. Przestać oglądać się na Londyn, dąsać się na brak pomocy z zewnątrz, na zjazdy, uchwały, delegatów, a samemu we własnym gronie, zwalczając nieprzychylną atmosferę środowiska, robić to, w co się wierzy i co się umie robić. Tak zawsze było w Polsce, instytucje społeczne pełniły zastępczo rolę ministerstw i upadały, gdy im nadawano charakter państwowy. Dziś trzeba przede wszystkim dokładnie poznać swoich współmieszkańców, każdego z osobna, troski, potrzeby, braki i pilne zadania samopomocy społecznej oprócz na odpowiedzialności poszczególnych jednostek, nie przeżartych bakcylem ogólnie panującej choroby — kryzysu zaufania. Na zaufanie trzeba zasłużyć. I właśnie katolik obdarzony cnotami cierpliwości, pokory i miłości bliźniego, jest predestynowany do poprowadzenia dziś pracy społecznej.

— To wszystko bardzo interesujące, co Pan mówi, ale to dla mnie za mało, chciałbym mieć materiał o potrzebach środowiska i metodach działania.

— To dłuższa historia, mogą Panu przysłać materiał.

— A więc dobrze, dziękuję, jedziemy dalej.

Wrzeszcz

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA W POLSCE

W dniach od 3 do 10 października br. «CARITAS» urządza w całej Polsce t.zw. Tydzień Miłosierdzia pod hasłem «SUŁŻMY RODZINIE». Program ogólny obejmuje zbiórki publiczne w gotówce, odzież, w żywności i lekarstwach. Program wychowawczy - odczytowy zawiera pogadanki dla starszych, dla dzieci i młodzieży i wreszcie nabożeństwo. «Tydzień» ma na celu nie tylko zebranie funduszy i zapasów na dalszą pomoc charytatywną dla najbardziej potrzebujących, ale może jeszcze bardziej ma przedstawić rodzinom katolickim niebezpieczeństwa, zagrażające w obecnych czasach moralności chrześcijańskiej. W «Tygodniu» przeprowadzone zostaną we wszystkich kościołach całej Polski cykle kazań i nauk o obowiązkach rodzinnych, o godności małżeństwa, o chrześcijańskiej miłości i miłosierdziu, dla dzieci zaś pogadanki o poszanowaniu rodziców, o skromności, miłości bliźniego i t.d.

Zezwolenie władz na urządzenie «Tygodnia Miłosierdzia» otrzymał polski Caritas po dłuższych staraniach.

NIE ZALEGAJ Z PRENUMERATĄ

PRZED WIELKIM ŚWIĘTEM

WOSTATNIA niedzielę października, w tym roku 31-go tego miesiąca, przypada uroczyste święto Chrystusa Króla. Celem tego święta jest z jednej strony złożenie hołdu należnego Królowi Miłości, a z drugiej przypomnienie ludziom, że ma On święte prawo do człowieka, do całego jego życia a więc do panowania we wszystkich dziedzinach życia, zarówno jednostek jak i całych społeczności.

Jedną z tych społeczności, najbardziej podstawową, jest rodzina, dziś

CHRYSTUS KRÓLUJE W RODZINACH

Jak przed wojną w Kraju, tak i teraz na wychodźstwie w każdym polskim środowisku, bez względu, na jego wielkość, powinni się znaleźć ludzie, którzy pomyślą o uczeniu Święta Chrystusa Króla, którzy się zajmą zachęceniem jak największej ilości Polaków do wzięcia udziału w nabożeństwie i uroczystym poświęceniu ludzkości Boskiemu Sercu i do przyłączenia na wspólne zebranie w tym dniu, urządzone w postaci poranku, wieczoru czy nawet akademii.

Jak takie zebranie przygotować i jak je urządzić, jakie materiały są do tego potrzebne i t.p. szczegóły podamy w następnym numerze «ZYCIA».

Już dziś zapowiadamy, że specjalny numer «ZYCIA», poświęcony Chrystusowi Królowi ukaże się z datą 24 października, a więc na tydzień przed samą uroczystością. Numer ten winien być kolportowany zarówno w niedzielę poprzedzającą święto jak i w samym dniu Święta Chrystusa Króla.

formacji, tu w urzędzie pracy są jakieś nieporozumienia, tam znowu w fabryce trzeba usunąć wynikię tarcia. Muszę być jednocześnie tłumaczem, organistą, zakrystianem, no i.. stenotypistką.

O ile można scharakteryzować ludzi, mieć obraz ich pracy i zasług, o tyle nie należy charakteryzować hosteli, jest ich za dużo i są za różne! Można je raczej poseregować na duże i małe, komfortowe i skromne, na... Hostel duży — kilka tysięcy mieszkańców, 21 narodowości to monstr-hostel, i jedenaście Polek przycupniętych na górze w starym domu, którego część liczy sobie 800, lat — to miniaturowa. Luksusowe i skromne. Rozrośnięte domy, urocze wille, stare parki, przepaściste fotele, puchowe kołdry, słowem esencja dobrobytu i dla kontrastu o parę mil beczi, pudełka tekturowe, kufelki na wodę i nawet gołe sienniki, bez przeciwieradeł. Które są lepsze: luksusowe, czy skromne? Panienci, mieszkające w sypialni, wykładanej czarnym dębem, z oknami ostrołukowymi i starą, piękną posadzką, wołałyby nie widzieć czerwiejących buków, lecz mieć zato ciasną przy-

Iearcroft Hostel i kaplica i świetlica mają swój indywidualny wyraz.

Czy świetlice mają też swoją wewnętrzną treść?

Naogół tej treści się nie wyczuwa, ani w hostelach dużych, ani też w małych.

— Mowy nie ma o żadnej szerszej akcji społecznej — mówi pan Kowalik, dawniej nauczyciel, dziś robotnik w bawelnie. — Ukraińcy, Białorusini, Litwini mają swe organizacje i reprezentację na zewnątrz. Mają swe zespoły artystyczne, które się cieszą dużym powodzeniem wśród Anglików. U nas, gdy ktoś chce zacząć jakąś pracę, to się spotyka z oporem czynnym i biernym. Każdy pyta: «co mi z tego» i mówi «niech inni robią». Przy takim nastawieniu schodzimy w skupiskach do poziomu pariasów, z którymi nikt się nie liczy, ani zarząd hostelu, ani jego mieszkańcy. Tam, gdzie są nasze stowarzyszenia, gdy bierzemy udział w życiu polsko-angielskim, gdy nas widzą w kościele, w bibliotece, na boisku, a nie tylko w kinie i w barze, nabierają do nas szacunku i cenią już nie tylko robotników, ale i ludzi.

— Czym Pan tłumaczy to zniechęcenie do pracy społecznej, zmęczeniem, sobkostwem?

— Nie, zmęczenie przeszło w stan chroniczny, więc się nie liczy, egoistami nie jesteśmy, każdy gdy widzi

NIEWOLNICY STRACHU

PONURY temat niemieckich obozów koncentracyjnych wciąż wraca na łamy prasy i na kartach książek. Są to wspomnienia dla samych wspomnień, dla przestrogi, że to straszliwe doświadczenie nie powinno się już nigdy więcej w historii powtórzyć i — może najrzadziej — dla wykazania, jak na tle obozowej rzeczywistości obok przykładów upodlenia wyrastały postaci bohaterów i świętych.

Najmniej o tym piszą Niemcy. Jakkolwiek jest zupełnie zrozumiałe, że nie mają się czym chwalić, pragną oni jednak w swoisty sposób utrzymać swój naród nadal w tym błędnym przekonaniu, że nie wszystko było takie, jak to «propaganda zwycięzców» przedstawia. Zdrowy i po chrześcijańsku pojęty ruch odrodzeniowy, przynajmniej najlepszej części tego narodu, wymagałby niewątpliwie sumiennej analizy popełnionych błędów, aby w ten sposób położyć podwaliny pod wychowanie przyszłych pokoleń. Koniunktura polityczna, jaka wobec wyrośnięcia niebezpieczeństwa komunistycznego w Europie zachodniej nastąpiła, pozwala im zapominać o niedawnej przeszłości i korzystać z okazji szybkiego, szybszego niż się tego mogli spodziewać, powrotu do międzynarodowej społeczności. Moralne konsekwencje przeszłości zostawia się więc jakby na uboczu. Jak dotychczas głośna i odważna książka sumiennego katolickiego publicysty Kogona p.t. «SS-Staat» («Państwo SS-ów») jest raczej unikatem.

Dlatego na uwagę zasługuje książka o Oświęcimiu, napisana przez wiedeńską lekarkę Elly Lingen-Reiner. Książka wyszła w Anglii i nosi tytuł «Prisoners of Fear» («Niewolnicy strachu») i, rzecz znamienita ukazała się ona nakładem firmy wydawniczej V. Gollancza, autora znanego ze swego pojednawczego nastawienia wobec Niemiec i Niemców. Młoda aryjka Elly Lingen-Reiner, doktor praw i medycyny, matka trzyletniego synka dostaje się z końcem 1942 r. do więzienia za przyzwolite traktowanie Żydów («Judenbegünstigung») i wnet zostaje skazana na pobyt w Oświęcimiu. Tam należy do więźniów uprzywilejowanych, nie cierpi dotkliwego głodu ani upokorzeń, ale jest narażona na choroby i jako czynna lekarka cierpi moralnie, stykając się ze wszystkimi okropnościami obozu. Jak wszyscy więźniowie, tęskni za rodziną i dzieckiem, od którego ją oderwano. W tych warunkach zdobycie się na rzeczową analizę okropności, które nią głęboko wstrząsają i wskazuje na źródła tych zjawisk, w które się «dziś często w Niemczech nie wierzy, bo przekraczają one zdolność wierzenia», jak napisała jedna z niemieckich recenzentek książki.

Tak jak Kogon, autorka przedstawia swoistą hierarchię obozową, która u góry ma niemieckich komunistów, kryminalistów, więźniów politycznych i awanturnice, i która po przez narody Europy zachodniej, Rosjan i Polaków schodzi w dół aż do skazanych na zagładę Żydów. Ze swej praktyki lekarskiej i obserwacji cytuje ona szereg wstrząsających zdarzeń i tragicznych losów. Warto zacytować dwa.

Młoda dziewczyna, Rosjanka, prawie dziecko, spostrzeżenie pewnego dnia otwartą bramę obozu. Idzie w jej kierunku, przechodzi ją i wnet znajduje się około stu metrów poza najbliższą budką strażniczą. Kiedy ją w końcu zatrzymano i zapytano, dokąd się wybrała, odpowiada prosto i spokojnie: «do domu». Ten niesłychany postępek oraz poważna i dziecięco prosta odpowiedź dziewczyny wydały się władzom obozu zniszczenia tak niezwykle, że nie uważano tego za próbę ucieczki, dziewczynę uznano za pomyłką i oddano pod opiekę lekarską.

Inne zdarzenie przypomina wypadek przytoczony przez Z. Kossak w jej książce z Oświęcimia p.t. «Z otchłani». W nocy z transportu uciekło dwu braci, małych chłopców,

Żydów, jeden siedmioletni a drugi czteroletni, i skryło się w krzakach. Odkrył ich tam zmarzniętych SS-man i zaczął namawiać, by poszli z nim: «Chodźcie - no dzieci, tu jest zimno, a tam się pali taki duży, piękny ogień». Starszy przyjął to podejrzliwie i chciał pozostać, ale mały zaczął płakać i nalegał na brata, by «iść z wujkiem do tego wielkiego ognia». Starszy uległ, wzięli SS-mana za rękę, a on ich powiódł i dołączył do najbliższego transportu śmierci.

Tych transportów autorka długo czas na własne oczy nie widziała, bo zapadła na tyfus i spędziła szereg miesięcy w szpitalu. Zapewne i nie bardzo w to wierzyła. Aż jednego dnia miała się przekonać, jak to naprawdę wygląda. Zobaczyła samochody wypełnione po brzegi kobietami i dziećmi, wznoszącymi błagalne ręce ku niebu, znikające z bramach krematorium. W niespełna kwadrans później z kominów kre-

matorium walił gęsty czarny dym, potem buchał wysoki płomień i cały obóz napęlniała straszliwa słodka woń spalonych ciał, kości i włosów ludzkich. Tej nocy naliczono 60 samochodów. Na samym końcu kolumny, jakby na ironię, jechało auto sanitarne z czerwonym krzyżem.

«Stałam tam — pisze autorka — oparta o futryne drzwi i czułam, że tracę rozum. Teraz widziałam, że to prawda. Prawdą jest, że znów zaczyna wprost bezwstydnym mord masowy. Nie mogłam oddychać. Chciałam krzyczeć, biec tam, dusić tych ludzi, którzy to robili, rzucić się pod koła samochodów — lecz stałam bez ruchu, bez sił wśród tej jasnej letniej nocy i mruczałam tylko: jak za to trzeba będzie kiedyś odpokutować?»

Dr Lingen-Reiner stawia dalej pytanie, jak doszło do takich podłości, jakich ani przedtem ani potem w żadnym innym kraju na ziemi nie popełniono? Jak się znalazła potrze-

ba ilość wykonawców i pomocników, którzy wprowadzali w czyn te zbrodnie, na zimno wykalkulowane i zalecone przez berlińskie ministerstwo spraw wewnętrznych. Bada ona starannie, z jakiego elementu składali się SS-mani i dochodzi do przekonania, że nie był to jakiś jednolity typ wybieranych ludzi, to były rozmaite charaktery, które się nawzajem i w najokropniejszy sposób uzupełniały. Sadyście przydzielano do bicia, dobrodusznego do izby chorych, zamiłowanym w czystości przydzielano pralnie czy łaźnie, gruboskórnym nadzór nad najgorszymi barakami, antysemitom wybieranie do komór gazowych, innym obojętnym jakieś nieprzyjemne roboty. Nie przewódcy, ale te najniższe warstwy SS-ów były rozstrzygającymi ogniwami w tym łańcuchu. Początkowo byli oni ludźmi «jak my wszyscy», wystarczyło jednak zdrapać cienką politurę cywilizacji i pozwolić na swobodne wyzwolenie się ich niskich instynktów. A gdy już raz upadły zapory etyczne i rozwarł się przed nimi świat pełnej amoralności, zdziwienie ich nie miało już żadnych granic.

Kim byli ci pomocnicy Himmlera?

«Najczęściej — powiada autorka — byli oni produktem wychowania, które nie potrafiło rozwiązać ciężkiego zagadnienia: w jaki sposób można komuś wpoić zasady moralne nie używając do tego drogi religii?»

Autorka twierdzi bowiem, że «rodzice nie mogli dać dzieciom koniecznych pojęć moralnych, skoro zrezygnowali z zewnętrznych form zorganizowanej religii, tak przedziwnie dopasowanych do dziecięcego umysłu», lub też «wychowywać dzieci we wierze, którą się samemu odrzuciło». «To zagadnienie powstawało nie tylko dla rodziców z klasy robotniczej, ale też dla bardzo wielu inteligentów w Austrii i Niemczech. Nie można bowiem zaprzeczyć, że obrzymia ilość młodych aktywnych narodowych socjalistów pochodziła właśnie z tych dwu grup».

Z jakim przyjęciem spotykają się dziś takie książki w Niemczech?

Na ogół temat ten uważa się za kłopotliwy. W hamburskim tygodniku «DIE WELT» recenzentka tej książki, przystąpiła do na ogół sumiennej jej oceny, dopiero po takim znamienym wstępie:

«Z jakimś osobliwym zahamowaniem, z uczuciem przykrości i prawie wstydu przychodzi dziś w Niemczech znów mówić na temat obozów koncentracyjnych. Człowiek się wprost obawia, że narusza czyjąś wrażliwość, że popełnia nietakt — aż po przez zawilgości, które budzą takie właśnie zastrzeżenia, człowiek wpada w podwójny gniew i dopiero od tego zaczyna».

To skomplikowane zdanie świadczy, że właśnie tego rodzaju książki są dla Niemców bardzo potrzebne. (Niemałą lekcją będzie też wszczęty już proces beatyfikacyjny o. M. M. Kolbe). Albowiem trzeba ciągle nie tylko ostrzegać, że zniknięcie «SS» i ich obozów zniszczenia nie usunęło niebezpieczeństwa, i że każde rozpętanie niskich instynktów może zawsze mieć takie same skutki, ale również wciąż pozytywnie wskazywać, że tylko na chrześcijaństwie można oprzeć wychowanie młodego pokolenia w Niemczech. Wszelkie bałamuctwa w rodzaju nowej etyki opartej na «poczuciu społecznej współodpowiedzialności» (i taką też w Niemczech się głosi), runą pewnego dnia, bo właśnie hitlerowski eksperyment dowiódł, że można sfalszować samą ideę społeczności ludzkiej tworząc mity «narodu nadludzi». Zdyscyplinowanym społecznie Niemcom zabrakło przecież jednostkowego i zbiorowego «węchu moralnego».

Wspomniana tu książka zasługuje też na to, by pełną jej ocenę podała któraś z polskich kobiet, która wtedy była w Oświęcimiu i może się nawet z niemiecką autorką tam zetknęła.

J. Cz.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Począwszy od niniejszego numeru wprowadzamy stały dział informacji o książkach pod redakcją JANA BIELATOWICZA. W dziale tym oprócz krótkiego omówienia każdej książki, nadesłanej do redakcji, będziemy zamieszczali recenzje wszystkich ważniejszych wydawnictw. RED.

MAŁY PRZEWODNIK RÓŻAŃCOWY, Wyd. F. Mildner and Sons, Londyn, 1944. Stron 186. Cena 2/6.

Poprzedzona przedmową Ks. Biskupa Gawliny, książeczka ta zawiera m. in. pieśń rycerstwa polskiego, rozdział o pochodzeniu Różańca, modlitwy różańcowe, wskazówki praktyczne, rozprawkę o odpustach, tajemnicze Różańca z pieśniami i modlitwami oraz informacje o Bractwie Różańcowym. Jest to bogaty i przejrzysty przewodnik dla czcicieli Różańca św.

WIELBIJ, DUSZO MOJA, PANA! MODLITEWNIK. Nakładem Księgarni Krakowskiej, Kraków, 1948. Ułożył: Dr A.J.M. Druk z zezwoleniem władzy duchownej Księżęco Metropolitalnej Kurii w Krakowie. Stron 478, twarda okładka. Cena 12 sh.

Modlitewnik ten został ułożony z myślą o inteligencji polskiej i zawiera wiele wyjątków z arcydzieł prozy i poezji polskiej oraz obcej. Czyny przez to wrażenie ze smakiem skomponowanej antologii literatury religijnej. Książeczka zawiera m. in. fragmenty pism i pieśni św. Franciszka z Asyżu, Tomasza a Kempisa, św. Franciszka Salezego, św. Ignacego Lojoli, św. Alfonsa Liguori, św. Ambrożego, św. Bernarda, św. Wojciecha, św. Elżbiety, św. Tomasza z Akwinu, papieża Urbana VIII, biskupów Bossueta i Fanelona, a z autorów polskich Macieja Sarbiewskiego, Jana Kochanowskiego, Piotra Skargi, Fr. Karpińskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasieńskiego, Norwida, Lenartowicza, Goszczyńskiego Ujejskiego, Sowińskiego, Konopnickiej, Gomulickiego, Małaczewskiego, Staffa, Rosztrowskiego, Ejsmonda, Zawistowskiej, Kasprowicz, Wypiańskiego, Stanisława i Wandy Miłaszewskich.

BRONISŁAW STRYSZOWSKI: ZARYS DZIEJÓW NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO W LATACH 1914-1939. (Z 7 mapkami w tekście). Wyd. F. Mildner and Sons, Londyn, 1947. Stron 116. Cena 8 sh.

Autor usiłował zestawić chronologicznie główne fakty historyczne na przestrzeni lat 1914 - 1939. Aczkolwiek niektórym wydarzeniom nadał zbyt wielu kolorów, a innym ich poskapał, zestawienie może być przydatne dla każdego Polaka na emigracji.

CHRISTOPHER HOLLIS: KRZYŻYŚ PIEDZIADZA. Przekład z angielskiego Adama Doboszyńskiego. Wyd. F. Mildner and Sons, Londyn, 1944. Stron 136. Cena 5 sh.

Prawda o pieniądzu w oświetleniu wybitnego ekonomisty, oparta na danych gospodarzy Kościoła katolickiego. «Katolik polski — pisze tłumacz — winien brać czynny udział w gospodarstwie życia narodu, ku czemu powinien jednak posiadać wiedzę. Książka niniejsza daje popularny wykład problemu pieniężnego i zagadnień pokrewnych».

ADAM DOBOSZYŃSKI: THE ECONOMICS OF CHARITY. Wyd. F. Mildner and Sons, Londyn, 1945. Stron 123. Cena 4/6.

«Ekonomia miłosierdzia» — książ-

ka znakomitego pisarza politycznego, oparta na filozofii św. Tomasza z Akwinu, a dedykowana wielkiemu angielskiemu pisarzowi katolickiemu — G. K. Chestertonowi, przyjacielowi Doboszyńskiego.

MIROSLAW JESKO: STO PIĘCDZIESIAT LAT MYŚLI POLSKIEJ NA POMORZU. Wyd. Mildner and Sons, Londyn, 1945. Stron 39. Cena 2/6.

Książeczka, zaprawiona wiarą, że «nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby».

W. SASKI: RODZINA PASKÓW. Fragmenty powieści. Wyd. F. Mildner and Sons, Londyn, 1946. Stron 140. Cena 8 sh.

Trzy fragmenty powieści współczesnej, pisanej w obozie jenieckim w Niemczech, pióra znanego publicysty.

JERZY PIETRKIEWICZ: POGRZEB EUROPY. Liryki, poematy, essay o poezji. Wyd. F. Mildner and Sons, Londyn, 1946. Stron 62. Cena 8 sh.

Rysunki w tekście K.K. Sadowskiej. Ostatni zbiór wierszy znanego poety i teoretyka poezji, dla którego «metafora jest istotą poetyckiego widzenia świata».

ALEKSANDER DOLSKI: KSZTAŁTOWANIE ELEMENTÓW PAŃSTWA. Terytorium, ludność, władza. Zagadnienia ustrojowe - prawne. Wyd. F. Mildner and Sons, Londyn, 1943. Stron 186. Cena 12/6.

Książka obejmuje podstawowe dane prawno - polityczne o charakterze encyklopedycznym - seminaryjnym oraz zagadnienia aktualne z dziedziny kształtowania elementów państwa.

O. JÓZEF WARSZAWSKI T. J.: Z MOJEJ TEKI KORESPONDENCYJNEJ. Listy o życiu wewnętrznym. Nakładem Duszpasterstwa Z.H.P. w Niemczech, 1948. Stron 125.

Autor adresuje do czytelników, głównie młodzieży harcerskiej, swe rozmowy z młodym przyjacielem, «ubrane — jak sam sądzi — w czar i urok słowa».

ALEKSANDER BREGMAN: DZIEJE PUSTEGO FOTEŁA. Konferencja w San Francisco i sprawa polska. Londyn, Światopól, 1948. Okładka projektu Wojciecha Jastrzębowski. Stron 220.

Czołowy publicysta londyńskiego «Dziennika Polskiego», który bawił jako dziennikarz na konferencji w San Francisco i który ma talent jasnego wykładu swych myśli politycznych, uznał, że ogłaszanie tej książki jest jeszcze dziś celowe, ponieważ w San Francisco «po raz pierwszy tragiczna polityka kapitulacji... wyszła z mroków tajemniczości na światło dzienne».

U W A G A :

Wszystkich wydawców oraz autorów, zainteresowanych w omawianiu ich książek w «ZYCIEU», prosimy, by zechcieli nadsyłać je w dwu egzemplarzach. Po ich otrzymaniu redakcja odnotuje je przed recenzją w rubryce «Książki nadesłane».

Zdarzenia — fakty — uwagi

POPRAWKA DO FREUDA

NAJWYBITNIEJSI psychiatrzy świata obradowali w Londynie na międzynarodowym kongresie naukowym. Córka zmarłego prof. Freuda p. Anna Freud oświadczyła, że miłość w czystej postaci nie istnieje w ludzkim świecie uczuć. Jest ona produktem wyobraźni. W rzeczywistości nasze życie uczuciowe kształtuje się pod wpływem dwóch przeciwstawnych instynktów: śmierci czyli zniszczenia i życia czyli instynktu płciowego. Nasze uczucia wahają się między nienawiścią i miłością.

Uczony Dominikanin O. Gilby poparł o tyle twierdzenia p. Freud, że w osobowości ludzkiej istnieje zasadniczy i trwały stan nieładu, spowodowany grzechem pierworodnym. Ten stan nieładu wymaga stałego wysiłku, stałej pracy wychowawczej i własnej pracy. Miłość w czystej formie w życiu ludzkim oczywiście nie istnieje. Istnieje natomiast dwubieguna skłonność: ku dobru i ku złu, która nigdy nie ustaje.

METAFIZYKA PRZEZYCIEŹONA

ZNANA jest historia dyrektora policji, który przez całe swe życie wykupywał tomiki swych rewolucyjnych wierszy, popełnionych we wczesnej młodości, ale żeby malarz skarżył rząd wystawy o to, że wystawiła jego obrazy — jest raczej czymś niebywałym. Mistrz pędzla Giorgio De Chirico w okresie 1910-1920 namalował cykl obrazów, które sam zaliczył do «twórczości metafizycznej». Gdy wenecka «Bienna-

RZECZY CIEKAWY

SKUTKI BOMBY ATOMOWEJ

Badania skutków pierwszych zrzutów bomby atomowej na Japonię trwają jeszcze i wciąż przybywają nowe wnioski. Obecnie opublikowano, że w trzy dni po zruceniu bomby u wielu mieszkańców Hiroszimy pojawiły się straszliwe nudności połączone z czkawką. Przyczyną były zatrucia wywołane rozpadem komórek ciała. Po 10 dniach nastąpiło polepszenie na przeciąg 6 do 8 tygodni, po czym nagle przychodziła śmierć. Jako powód zgonu rozpoznano rozkład szpiku kostnego, gdyż w czasie pozornej rekonwalescencji występowało obumieranie komórek wytwarzających krew i nie było już możliwości ich regenerowania.

W czasie próbnego zrutu bomby atomowej na wyspie Bikini na Oceanie Spokojnym zrobiono też szereg doświadczeń z ziarnami zbóż. Otóż ziarna żyta narażone na skutki wybuchu bomby wysiano normalnie w ziemię. Rośliny z nich wyrosłe były mało rozwinięte, miały za mało barwnika zielonego (chlorofilu) i znalazło na liściach całe pola martwej tkanki. Ziarna ryżu po wysianiu wschodły, rośliny wystrzelały wysoko w górę, ale nie owocowały. Natomiast pszenica, proso i dynie dawały podwójny plon.

ENERGIA ATOMOWA W SŁUŻBIE POKOJOWEJ

Przeprowadzane w tym kierunku badania nie dały dotychczas zadowalających wyników. W Stanach Zjednoczonych buduje się wprawdzie już dwa zakłady doświadczalne, w których energia uzyskiwana przy rozpadzie atomów ma być użyta do wytwarzania ciepła. Jak dotychczas mniema się, że energia ta może być używana do uzupełniania energii, otrzymywanej ze spalania rozmaitych paliw. Nie ma więc narazie mowy o pędzeniu energią atomową samochodów, ale można będzie jej używać do opalania lokomotyw i kotłowni na statkach parowych. Szczególnie na wielkich transoceanicznych statkach pożytek z niej może być największy.

le » urządziła w tym roku wystawę, nie pytając co prawda Signore De Chirico, umieściła 13 jego płócien w sali «malarzy metafizycznych». A wtedy mistrz zaskarżył dyrekcję wystawy o odszkodowanie w sumie 5 milionów lirów (to jest około 5 tysięcy funtów). Pretensję swą dotknięty mistrz uzasadnia tym, że nie jest już więcej metafizykiem i że wystawienie jego utworów z przeżytej epoki jego twórczości szkodzi jego obecnej sławie!

Ze nawet sławni malarze potrzebują pieniędzy — to wiadomo. Pozostaje teraz pytanie: czy Chirico naprawdę znacznie lepiej teraz maluje, niż w czasach «metafizycznych»; czy też może w epoce materialistycznej wstydzi się on swej «spirytualistycznej» przeszłości? Na wyrok sądu należy cierpliwie poczekać.

NAJMŁODSZY

Komisja Weryfikacyjna Kacetowców przyznała pełne prawa b. więźnia politycznego A. Zawadzkiemu, urodzonemu 26. III. 1945 r. w czasie ewakuacji obozu Ravensbrück do Bergen-Belsen.

MIEDZY SWYMI

ZYCIE WARSZAWY, pisząc o górniku Cyroniu, który w lipcu wydobył 703,1% ponad normę węgla i jego naśladowcach, powiedział:

«Swoje rekordy światowe ludzie ci zdobyli w tumanach pyłu, w groźnym skrzypleniu osadzających się ścian, zlanii potem, śmiertelnie znużeni, a przecież wzięci pełni niezmożonego ducha walki».

Nie podobało się to «Robotnikowi», który kwaśno zauważył: «Śmiertelnie znużeni? Czy wówczas miałyby te rekordy sens? Górnicy nie są śmiertelnie znużeni, to tylko publicyści «Życia» tak się «wymysłęli».

Górnicy rzeczywiście odrabiają tych 700% normy śmiejąc się i dowiecując, a potem kładą się do trumny, jak pierwszy rekordzista Pstrowski. (I. P.).

CIEKAWY DOKUMENT

Francuski kardynał Saliège, znany ze swych zainteresowań społecznych, podał do wiadomości publicznej treść zarządzenia, normującego warunki pracy górników w Burgundii. Wydał je w r. 1575 król Filip II i brzmi ono:

1. Nakazuje się, aby górnicy pracowali 8 godzin dziennie w dwóch czterogodzinnych zmianach.

2. W razie pilnej potrzeby należy pracować na cztery zmiany po 6 godzin bez przerwy, po czym przysługuje 18-godzinny odpoczynek.

3. Zarobek górnika zależy od osobistej umowy z właścicielem kopalni, lub też od ilości wykonanej pracy.

4. Nakazuje się, aby za dwa dni świąteczne górnicy otrzymywali taką zapłatę, jak gdyby pracowali.

W okresie świąt Wielkanocnych, Zielonych i Bożego Narodzenia należy pracować tylko pół tygodnia, z wyjątkiem młodzieńców zatrudnionych przy wypompowywaniu wody.

Na cztery święta maryjne i święta 12 Apostołów mają mieć górnicy przed każdym świętem pół dnia wolnego.

5. Górnicy mają prawo otrzymania własnej parceli pod budowę domu i ogrodu, za co opłacają niewielki czynsz oraz wolno im zbierać suche drzewo w lasach gminnych.

6. Górnicy mają mieć w pobliżu swych osiedli własne targowisko, na którym nie wolno kupować obcym. Targ ten czynny jest od 10 rano, przyczem urzędnikom ani kierownikom nie wolno na nim kupować żadnych towarów do chwili dokonania zakupów przez samych górników.

Przed 373-ma laty można było dzięki chrześcijańskiemu stanowisku pracodawców osiągnąć to, co się dziś nazywa «zdobycami rewolucji socjalnej».

O FIARY

NA FUNDUSZ PRASOWY «ZYCIA»

P. F. Kurnyta, Finham Park Hotel £ - 2.6
Zebrane w Kaplicy 503 B.U. Codford £ 2.16.-

NA DZIECI POLSKIE W NIEMCZECH

P. M. Orłowski, Eternity Hall . . . £ 1.-
Komitet Funduszu Koleżeńkiego B.R. «Italia», Witley Camp . . . £ 5.-

NA SIEROYTY PO ZAMORDOWANYCH PRZEZ NIEMCÓW W OŚWIĘCIMIU

Mieszkańcy hostelu Merevale z pieniędzy pozostałych po uporządkowaniu grobu ś.p. Witolda Lehmana £ - 5.7
Bezimiennie £ - 3.-

KOMUNIKAT

P. & B. SUPPLY CENTRE LTD., 56 Draycott Place, London S. W. 3. prosi Sklepy, Placówki, Obozy oraz zainteresowanych w paczkach do Polski, względnie zakupie odzieży, obuwia i materiałów wolnych od kuponów, żywności, lekarstw, galanterii etc. (hurt i detal) o podanie adresu celem bezpłatnego przesyłania cenników. Firma kontrolowana. Zyski na cele społeczne.

Polsko-Angielski Hotel w Brighton.
BRUNSWICK COURT
53, Brunswick Square, Hove (Brighton)
telefon: HOVE 9331
Idealne miejsce dla wypoczynku. Pięknie położony nad morzem. Luksusowo urządzone. Doskonała kuchnia. Ceny przystępne. Pokoje zamawiać można listownie lub telefonicznie.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JEZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W.1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki.

POLSKI HOTEL i RESTAURACJA INWAL LTD.
77, Lancaster Gate London W. 2.
Tel. AMB 4706 i AMB 5077
OBFITE I SMACZNE ŚNIADANIA OBIADY KOLACJE
ceny przystępne
TANIE i WYGODNE NOCLEGI
Kolejka: Queensway, Bayswater, Lancaster Gate, Paddington
Autobusy: 12, 17, 88 przystanek: Leinster Corner

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności

ZWRACAMY UWAGĘ Na ZMIANĘ NUMERU TELEFONU.

Redakcja i Administracja «**ŻYCIA**» oraz Biura «**Veritas Foundation Publication Centre**» (Ośrodek wydawniczy) mają obecnie telefon: **AMBassador 6879**.
Veritas Foundation Press (drukarnia) zachowuje telefon **PADddington 7934**.

NA MIESIĄC PAŹDZIERNIK KAŻDY KATOLIK ZAOPATRUJE SIĘ W MAŁY PRZEWODNIK RÓŻAŃCOWY
Stron 188 Cena: 2 sh. 6 d.
na składzie w **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE** 12. Praed Mews, London W. 2.

Z czego śmieją się Anglicy

PRZESADA

Dwu przyjaciół gwarzy sobie poufnie. Nagle jeden z nich powiada:

— Wiesz, co mi się wczoraj przydarzyło? Jadę sobie autobusem «9» przez Edgware Road, gdy nagle wsiada do wozu Juliusz Cezar, zajmuje miejsce koło mnie i nawiązuje rozmowę, w czasie której opowiedział mi dokładnie przebieg swej kampanii w Brytanii. Niestety musiał mnie opuścić po kwadransie, gdyż spieszyl się do Rzymu, aby zdażyć na ldy marcowe...

Ach, ty igrarzu, — oburza się słuchający — przecież «9-ka» nie idzie przez Edgware Road!

USPRAWIEDLIWIENIE

Olbrzymi stoł, chluba cyrku, w czasie swej rannej przechadzki spostrzegł mysz. — Nigdy jeszcze nie widziałem tak nikłego i niepozornego stworzenia. Któż ty właściwie jesteś?

— Ja jestem mysz, — pisnęło stworzonko — lecz ja nie zawsze byłam taka mała jak obecnie, to są skutki bardzo ciężkiej choroby.

METODA PSYCHOLOGICZNA

Pewna pani przyszła ze swym upartym i niesfornym synkiem do sklepu z zabawkami, gdzie malec odrazu wdrapał się na konia na biegunach i nie chce innych zabawek ani też opuścić sklepu. Matka i sprzedający próbują mu wytłumaczyć na wszelkie sposoby, ale uparciuch nie chce nawet słuchać. W końcu sprzedający przyprowadza stale przebywającego w sklepie znawcę psychologii dzieci i prosi go o pomoc. Psycholog zbliżył się do malca i coś mu szeptnął do ucha, po czym chłopak skwapliwie zeszedł z konia i powrócił z matką do domu niesamowicie grzeczny.

Zaciekawiona matka wróciła po paru dniach do sklepu i zapytała psychologa, co też za skutecznej metody psychologicznej użył wobec trudnego do prowadzenia chłopca.

— Całkiem prostej, — padła odpowiedź — szepnąłem mu: jeżeli ty przekłety markaczu natychmiast nie zejdziesz z tego konia, dostaniesz odemnie takie łanie, że mnie długo popamiętasz!

GRAJ NA POOL'u ALE TYLKO W POLSKIEJ SEKCJI I. T. P.

1. Grasz wówczas w jednym z największych Pool'ów angielskich.
2. Możesz prowadzić korespondencję w języku polskim.
3. Korzystasz z tych samych premii.
4. Otrzymasz kupony, wszelkie objaśnienia, drukowane specjalnie dla Ciebie w języku polskim.
5. Uczestnicy korzystają z kredytu do £ 5, wzgl. wyższego po uprzednim pisemnym porozumieniu.

SPRÓBUJ WIĘC SZCZĘŚCIA I PRZERZUĆ SIĘ NA I.T.P. (London) LTD. Section P. LONDON W.1.

Podając imię, nazwisko, dokładny adres (pismem drukowanym) oraz załączając P. O. na 2/- (wedł. przepisów ang.) zapewniając Sobie stałą dostawę polskich kuponów w tym sezonie.